Nr. 67. Lwów. — Środa dnia 23 marca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie — Na prowincji
Miesięcznie — zł. 75 ct. — Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2.25 — Kwartalnie 3
Półrocznie 4.50 — Półrocznie 6
Rocznie 9 — Rocznie 12
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 3 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru w Kantorach, należy składać w Trafikach p. J. Wołosza ul. Czarnieckiego 1 i 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Gottschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się po opłacie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wiktora M.
Jutro: Gabrjela Archan.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 5·0
Zachód „ 6 „ 9·0
Długość dnia g. 12 m. 4·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU".

Prenumerata na „PRZEGLĄD" wynosi na prowincji z przesyłką pocztową

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wnet po pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej w powieści na stronicy czwartej, po za anonsami.

„PRZEGLĄD" jest jedynem pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki. Wśród całej prasy tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie „PRZEGLĄD" zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł do swych informacyi zupełny tryumf.

Przegląd polityczny.

Z Poznania nadeszła wiadomość, że na miejsce zmarłego ks. biskupa Cybichowskiego mianowano biskupem - sufraganem archidyecezji ks. prałata Likowskiego. W krotoszyńskim okręgu, w którym mandat poselski do parlamentu złożył ks. Jażdżewski na życzenie księdza arcybiskupa Dindera, wybrano ogromną większością głosów p. Dr. Romana Komierowskiego. Niemiecki kandydat Leuchtenburger sromotnie upadł.

Nordd. Allg. Ztg przyrzekła była wypowiedzieć swe zdanie o petersburskim spisku wtedy dopiero, gdy się rzecz dostatecznie wyjaśni. Znać się już wyjaśniła, bo oto pokorna służka księcia Bismarka, nastroiwszy swą bandurę na ton minorowy, z wysoka w dal i w szerz po Europie rzuca okiem krzyżackiem, w jednej stępie miesza Polaków, Welfów, francuzkich legitymistów, socjalistów niemieckich i rosyjskich nihilistów i z wszystkich tych żywiołów tworzy jedno źródło anarchji. W tem, że cała prasa francuzka, nawet legitymistyczna, nieprzychylnie oceniła sposób, w jaki załatwiono ostatnie we Włoszech przesilenie gabinetowe i domniemaną ugodę austro-włosko-niemiecką, widzi *Nordd. Allg. Ztg* objaw tych samych wywrotowych dażności, które niedawno w Petersburgu dały znak życia. — „Wszystko, co tylko pożąda przewrotu, napada na Włochy, — woła organ ks. Bismarka. — Za co napada? Oto za to, że niezłomna energja króla Humberta oszczędziła królestwu republikańskiego gabinetu Crispiego. Francuzi są dziś jeszcze, jak ongi za czasów Cezara, *rerum novarum cupidi* (chciwymi nowostek), lecz dzisiejsi potomkowie Gallów pragną owych *res novae* (tj. przewrotów) nietylko dla siebie, ale i dla innych... Zaiste, dziwna panuje solidarność wszystkich tych klik, które swe nadzieje ulokowały w przewrocie istniejącego porządku rzeczy. Ta solidarność rozciąga się od republiki francuzkiej aż do rosyjskich nihilistów, od Orleanów do Polaków; obejmuje ona wszystkich, którym obecna sytuacja nie przypada do gustu i łączy ich ze sobą w nienawiści do rządu, dążącego do utrzymania pokoju w Europie, a więc w pierwszej linji do Niemiec".

Co za głębokość poglądu! Anarchiści rosyjscy, uknuwszy zamach na cara, godzili przedewszystkiem w te poczciwe, Bogu ducha winne Niemcy. Cel tego nędznego kojarzenia faktów, nie mających nic wspólnego, widoczny. Chodziło *Norddeutscherce* o to, żeby korzystając z nieudałego zamachu na cara, dać uczuć Petersburgowi, że wszystkie idee przewrotu znajdują we Francji swe źródło ożywcze, czyli innemi słowy, że wszelka dążność do przyjaźni z Francją jest podkopaniem istniejącego porządku w Rosji. Niemądrze wziął się do rzeczy p. Pindter, co zresztą nie dziwno, bo takie wmięszanie Orleanów razem z Polakami do rzędu rosyjskich anarchistów czyż nie jest dowodem, że bismarkowskiemu organowi szło tylko o paszkwil?

Ale swoją drogą ten petersburski zamach oddał Niemcom usługę, bo to już rzecz niemal pewna, że po nim nastąpiło wyraźne zbliżenie się caratu do Berlina, a więc oddalenie się od Paryża. Jak w listopadzie, kiedy w nader niebezpiecznej dla pokoju chwili nagle przełom nastąpił i zaczęło się wypogadzać, tak i teraz wystąpił *Prawitielstwiennyj Wiestnik* z suchą naganą rosyjskim dziennikom za przedstawianie stosunku do Niemiec w niekorzystnem świetle. Wedle otrzymanego wczoraj wieczorem telegramu, ten oficjalny organ petersburskiego rządu „uważa za konieczne powtórnie i energicznie wystąpić przeciw baśniom dziennikarskim o niepomyślnych stosunkach między Rosją a Niemcami, szczególnie zaś napiętnować musi pogłoski o niezadowolnieniu carskiego rządu ze sposobu, w jaki niemieccy konsulowie zastępują w Bułgarji interesa rosyjskie."

Samo pojawienie się tego komunikatu, bez względu na wyrazy, jest symptomatem znaczącym. Jeżeli kiedy ma przyjść do sojuszu francuzko-rosyjskiego, to znów się ta chwila odsunęła w głąb przyszłości. Zaiste, nie Bismarkowi skarżyć się na anarchistów rosyjskich, nie jemu się użalać na brak szczęścia.

Szczęście tak go zepsuło, że z lekkiem sercem pozbywa się ostatnich ludzi, którzy niemało się przyczynili do jego politycznych sukcesów. Autor głośnych listów berlińskich, ogłoszonych przez nas miesiąc temu, zwrócił uwagę na to, że Bismark jakby umyślnie się stara, aby po nim zostały w Niemczech same pigmejczyki i żeby przez to jego postać urosła w dziejach aż pod niebo. Poczynając od hr. Arnima usunął, zmiażdżył wszystkich, którzy odznaczali się zdolnościami. Teraz przyszła kolej na ostatniego, na br. Keudlla, ambasadora we Włoszech. Był to jego przyjaciel od lat najmłodszych, człowiek wielkich zdolności, niepospolitej dyplomatycznej wprawy i nadto dobry muzyk. Gdy Bismarkowi zdarzało się być rozdrażnionym, gdy popadał w zwątpienie i szarpała go wewnętrzna rozterka, Keudell siadał do fortepianu i grał dopóty, aż się ukoiły nerwy „żelaznego męża." Teraz ten mąż zawarł polityczną ugodę z Włochami po za plecami Keudlla i tem go zniewolił do usunięcia się ze służby. Dymisją swą Keudell już podobno podał. — Komu z nas sądzono długie życie, ten będzie świadkiem pouczających rezultatów pozornie „wielkiej" ery Bismarka.

Rosyjska telegraficzna Agencja Północna rozesłała następujący okólnik datowany dn. 19 b. m.: „Wczoraj w sali uniwersytetu, w obec kuratora, rektor przemówił do studentów o ujęciu trzech ich kolegów-spiskowców, zaznaczając, że jeśli nieszczęśni, którzy zaledwie przed pół rokiem wstąpili do uniwersytetu, w tak krótkim czasie rzucili sromotę na całą rodzinę studencką, znać nie zdołali jeszcze uledz dobroczynnym wpływom nauki i pracy. Nie wszyscy przecież wiedzą o tem; przeciwnie, wielu, wyprowadzając wnioski z przerażających wieści o wspomnianem aresztowaniu, może czynić ogólne wywody o uniwersytecie petersburskim. Wiem, iż ze smutkiem stając w obec spełnionego faktu, razem ze mną czujecie wszyscy konieczność wyrazić całą waszę nienawiść i powiedzieć o sobie wątpiącym: nie sądźcie nas w ten sposób! studenci uniwersytetu petersburskiego z całej siły swej młodzieńczej duszy, protestują w obec dokonanego nędznego faktu! Nie druzgotać i niweczyć powołaniem działaczy uniwersyteckich, lecz tworzyć i pracować; nie burzenie władzy jest ich zadaniem, lecz poszanowanie porządku i władzy. Jeżeli te myśli łączą nas w jednę całość, w u n i w e r s y t e t — wznieśmy schylone ze smutku czoła i szukajmy w te gorzkie dla nas dni jedynego ukojenia w tem, iż wszyscy, cały nasz uniwersytet, całe ciało profesorskie i wszyscy studenci, wszyscy jak jeden człowiek złóżmy u świętych stóp naszego ukorowanego opiekuna monarchy podnoszące nas uczucia wiernopoddańczego przywiązania i gorącej miłości!" W tym mianowicie duchu rada uniwersytecka proponuje wystosować adres w imieniu wszystkich profesorów, wszystkich studentów i całego uniwersytetu. Mowę rektora przerywały głośne, przeciągłe oklaski, po niej zaś pełne zachwytu okrzyki studentów skończyły się odspiewaniem hymnu narodowego. Długo jeszcze potem w murach uniwersyteckich grzmiało głośne „hura!"

Wczoraj w angielskim parlamencie rozpoczęły się narady nad irlandzkim billem, wniesionym przez rząd. Przybył Gladstone i osobiście powiedzie swój zastęp do szturmu na gabinet. Spodziewają się bardzo gorących utarczek, bo przedmiot dostarcza do nich sporo powodów. Rząd odtrąca wszystkie żądania Irlandczyków i chce ich agitacje tępić koercyjnemi (wyjątkowemi) ustawami; Gladstone przeciwnie, chciałby wszystko dać Irlandczykom, czego tylko żądają. Rezultat walki zależy od stanowiska, jakie zajmą secesjoniści liberalni — frakcje Hartingtona i Churchilla. Rząd liczy na ich pomoc, więc i na zwycięztwo. Ostatnie mordy w Irlandji podobno zupełnie odwróciły opinją Anglików od sprawy tego kraju.

Korespondencje.

Kraków 21 marca.

Ten Kraków, w którym rok 1879 święciła Polska jubileusz wielkiego pisarza, jubileusz Kraszewskiego, ten sam Kraków na pierwszą wieść o śmierci jednego z genialnych swoich synów, zapragnął przytulić tułacza na wieczny spoczynek w tym tak drogim każdemu Polakowi grodzie, obok grobów Królewskich, obok świętych pamiątek narodowych. Tą myślą przejęty, prezydent dr. Szlachtowski poczynił bezzwłocznie kroki celem urzeczywistnienia jej. Na jutro sprosił Radę miejską, by w tej mierze powzięła stanowcze uchwały, a na dziś wieczór zaprosił prezydent przewodniczących sekcyj Rady, by z nimi ułożyć szczegóły żałobnej uroczystości. Na tem zebraniu przewodniczących sekcyj, które się odbyło w biurze prezydjalnem, obradowano nad uroczystością przyjęcia zwłok Kraszewskiego, które tu przewiezione zostaną, i nad godnem złożeniem ich tutaj na wieczny spoczynek. Pragnienie gorące wyrażono, aby zwłoki Kraszewskiego złożone być mogły w grobie zasłużonych, tj. w krypcie znajdującej się pod kościołem św. Michała na Skałce. W grobie tym znajdują się już szczątki Długosza, Lucjana Siemieńskiego i Wincentego Pola. Na posiedzeniu tem przyjęto projekt prezydenta miasta, postanowiono też, że pogrzeb odbędzie się kosztem miasta. Dla przeprowadzenia całej tej myśli i godnego jej wykonania wybrany będzie ściślejszy komitet z łona Rady miejskiej. Komitet ten będzie się mógł rozszerzyć przez przybranie osób, które uzna za pożyteczne zaprosić. W uroczystości tej żałobnej wezmą udział reprezentacje z całego kraju i z po za jego granic, o ile to będzie możliwe. Wnioski we wskazanym powyżej kierunku przedłożone będą jutro tj. we wtorek dnia 22 b. m. plenum Rady, które zastanowi się nad niemi najpierwej poufnie. Zaraz po posiedzeniu poufnem otwarte będzie posiedzenie jawne, na którem powzięte będą uroczyste uchwały bez wątpienia jednomyślnie, a sądzić o tem można z podniesionego usposobienia, jakie na wieść o tych krokach prezydenta zapanowało w mieście.

Po południu powiały z magistratu czarne chorągwie; co chwilę wywieszają je z okien swoich inne instytucje i zakłady. Nadaje to miastu żałobną prawdziwie postać, jak żałobnemi są serca nas wszystkich.

Wiedeń 20 marca.

(○) Stała tendencja zwyżkowa nietylko się utrzymuje, ale się umacnia, zarówno z powodu pokojowego zwrotu w polityce jak i z powodu, że interesa w Europie i Ameryce, ruch handlowy i przemysłowy ciągle się wzmagają. W tym tygodniu tylko akcje banku austro-węgierskiego doznały znacznego, nagłego spadku z powodu uchwały w Izbie posłów, że już po 6% ma rząd brać udział w zysku banku. Oczywista, że spekulacja rzuciła się na chwilowy połów, lecz nie może ulegać wątpliwości, że Izba panów przywróci tekst pierwotny. Renta złota podniosła się do 113 zł., a grupa *Creditanstalt Rothschild* ciągle ją kupuje; Unionbank podniósł się, gdyż dywidenda ma być [illegible] niż oczekiwano. Bilans Bankvereinu za rok 1886 wykazuje czysty zysk 1,502.142 zł.; dywidenda będzie jak już wieście 6 zł. Zyski z syndykatów i emisji są tego roku wielkie; [illegible] tylko jeden: emisja akcyj fabryk Hoesa (dywany); był też zysk z interesu obligacyj tow. budowy i kolei [illegible] włoskich. Nie wchodzą jeszcze do bilansu zyski z syndykatu *oester. Nordwest-Dampfschiffahrt* i *Wienthal*. Od czasu związku z Laenderbankiem należy Bankverein do licznych interesów syndykatowych. Nie rusza się wcale kurs Alpinów; jest to naturalnem, gdyż zdaje się, że i tego roku nie da się wcale miary stanu towarzystwa, który właśnie coraz jest lepszy. Wszystkie huty i fabryki są zajęte i pracują pełną siłą; zapasy gotowych wyrobów znacznie się zmniejszyły, sprzedaż [illegible] w roku zeszłym. Wiele są zamówienia dla kolei państwowych w Austrji, w Bośnji i także torped. Wzrost zamówień spowodował przyspieszenie otwarcia wielkiego pieca w Hieflau i rafinerii w Donawitz. [illegible] posłużyło już do tego celu, a za rok 1886 wypłaci dywidendę [illegible] kurs [illegible] sytuacja towarzystwa coraz lepsza, a kartele przyczyniły się także nie mało do ożywienia handlu.

Obie towarzystwa wypożyczania wagonów, tutejsze i węgierskie, dają 4 zł. = 4%, dywidendy. Po radzie nadzorczej Statsbahnu powołani zostali br. Michels i br. Berchtold. Uregulowano sprawę kasy emerytalnej. [illegible] *Unionbanku* 31 b. m. nastąpi zmiana statutu; powiększenie kapitału o 18 milionów. *Lombard i Escomptbank* wiedeński daje dywidendę $7\frac{1}{2}$ (5% już wypłacono). *Banque d'Escompte et change* w Peszcie wykazuje czystego zysku 7.05%. *Lloyd* przystąpił do emisji 4% obligacyj na sumę 3 miljonów. Pożyczka ta ma być zamortyzowaną w 34 latach. *Elbethal* idzie ciągle w górę, słychać, że dywidenda będzie 6, może 6·50 — tak mają być korzystne interesa z powodu nowych układów z Towarz. żeglugi dunajowej.

Składki w 1-szej austrjackiej Kasie oszczędności wzrosły w zeszłym roku o 8 miljonów, dosięgły 166 miljonów, pomimo zniżenia procentu. Zysk czysty wynosi 429.482 zł. — Towarzystwo kopalni węgla *Salgo Tarjan*, którego akcje przeważnie są w Austrji wykazuje czystego zysku 24,886 zł.: będzie złr. 9 = 9 proc. Produkcja roczna wyniosła 4·8 miljonów kwintalów metrycznych. — Bilans *Anglobanku* wykazuje czysty zysk 1,002,029 zł. o 17,463 zł. więcej jak w roku zeszłym. — Dywidenda będzie złr. 6 = 5 proc. — Zgromadzenie generalne zwołane na 21 kwietnia. — Węgierski *Landesbank* uorganizowany i zostawiony na silnych nogach otrzymał w ramienia *Laenderbanku* i *Comptoir d'Escompte* przyjdzie nowego dyrektora generalnego M. Bluma (brata Blum-baszy), który do tej był szefem agencyj zamorskich *Comptoir d'Escompte*. — Układy (ugodowe) z *Lloydem* idą bardzo ciężko; rada zawiadowcza odrzuciła wszystkie propozycje [illegible] rządu. — Układ ostatecznie zawarty, ale trudności chwieją kursami i dywidendą.

Towarzystwo fabrykacji broni (*Werndl Steyer*) powołało na prezesa rady zawiadowczej osobistość znakomitą Fmp. Tiller, b. dyrektora arsenału, zięcia Uhatiusa. Fabryki te zatrudniają obecnie 5000 robotników.

Tramwaj wiedeński wykazuje w roku ubiegłym czysty zysk złr. 487,000; dywidenda będzie zł. 8·50=5 proc. Zysk czysty jest o 15,000 zł. niższy od roku poprzedniego. Tego roku ani fundusz rezerwowy nie zostanie zasilony, ani dana tantiema wypłacona.

Ze sprawozdań i wykazów widzicie, że banki, towarzystwa akcyjne, kasy oszczędności, fabryki, kopalnie, mimo chronicznego przesilenia pracują korzystnie, bez straty, albo z nierozmiernym zyskiem. Jedna tylko [illegible] t. j. giełda, pokazuje obraz skrzywiony. Za karty wstępu opłacono na giełdzie wiedeńskiej w roku 1886 zł. 140,437, a w roku 1885 163,316 zł. — to znaczna różnica zł. 22,879 [illegible].

O pokryciu kredytów Austrji i Węgier donoszą, że wcale nic jeszcze nie postanowiono; wszelkie pogłoski i domysły dzienników są mylne.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 18 marca.)

Po odpowiedziach min. Prażaka na interpelacje Schwaba i min. Welsersheimba na interpelacje Mengera, których treść podaliśmy w telegramach niedzielnego numeru, otrzymuje głos dr. P a t t a i do protokołu z ostatniego posiedzenia i żąda wezwania dr. Koppa do porządku za ustęp jego mowy, w którym tenże [illegible] „gdyby dr. Wrabetz zamiast słowem odpowiedział na insultacje Pattaia."

P r e z y d e n t odpowiada, że jeżeli to zwrócenie uwagi do protokołu, to może żądać tylko sprostowania tego, co w protokole jest fałszywie podane.

Dr. L u e g e r: Wezwania do porządku można przecież żądać.

Dr. P a t t a i: Żądałem wezwania do porządku na mocy §. 58 regulaminu Izby. (Niepokój.)

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

B u d ż e t p r o w i z o r y c z n y na kwiecień i maj przyjęto bez dyskusji; podobnie jak i przedłożenie o pokryciu k r e d y t u 52 m i l j o n o w e g o w drugim czytaniu uchwalono bez debaty.

Następuje trzecie czytanie p r z e d ł o ż e n i a b a n k o w e g o.

Dr. R i e g e r zabiera głos i wyjaśnia, że Czesi przy trzeciem czytaniu nie będą żądali już żadnych zmian, żeby nie przewlekać sprawy ugodowej. Nie znaczy to jednak, że Czesi zrzekli się swoich życzeń szczególnie w sprawie tekstu na banknotach; mają oni natomiast nadzieję, że w innej sprawie bardzo ważnej okaże rząd więcej życzliwości i względności dla ich życzeń.

Mówca zwraca uwagę, że niebezpieczną jest rzeczą w czasach burzliwych obrażać uczucia narodu.

Z WIEDNIA.

(Szczególny karnawał i szczególne do niego powody — Elite-bälle — Concordia — bal polski — wieczory towarzyskie — hece wielkie i małe — sportfest — XX wiek — bal na okręcie — lumpenball — przewrotny świat — konserwy — nie ma postu — farbenrausch.)

(?) Na temat karnawału i mody będą ludzie zawsze pisać: że głupstwo jest nieśmiertelne, że ludzkość jest niepoprawną itp. Zdaje się jednak, że narzekanie takie nigdy natury ludzkiej i obyczajów nie zmienią. A już co do karnawału, to nie ulega wątpliwości, że im gorsze czasy, tem karnawał huczniejszy, szał zapamiętalszy, zbytki większe. Sprawdziło się to tego roku w Wiedniu. Od lat 10 nie było takiego szału i takiej pustoty, a dla czego? bo czasy coraz gorsze. Jest to paradoks, sprzeczność — ale takie sprzeczności godzą się z natura ludzką.

Tutaj powiedziano sobie: wszystko źle idzie i nie ma widoków żeby szło lepiej, ogólny zastój, wszyscy narzekają, a poradzić nikt nie może; co gorsza zanosi się na wojnę, może nie na jedną, to tak samo jakby miał być koniec świata; kto wie czy zostanie kamień na kamieniu i kto przeżyję katastrofę, boć wszyscy będą powołani, pospolite ruszenie, landszturm... Więc lamenty, smutki, oszczędności na nic się nie zdadzą, przeciwnie społeczeństwo w nich do reszty „zdziadzieje." Toż lepiej zabawić się, użyć zapomnieć o biedach, bo jak przyjdą katastrofy, to wszystko jedno czy będziemy trzeźwi, czy trochę podochoceni; jeżeli zaś nie przyjdą, to będzie czasu dosyć na wytrzeźwienie się. Więc cały Wiedeń wołał: pohulajmy; a po swojemu musi być i „*nobel*" i „heca." I rozbawił się cały Wiedeń bez miary, a ta ochota sama w sobie czerpała warunki trwałości. Szalony karnawał dawał wiele zarobku wszelkim rękodziełom, przemysłom i kupcom, wię i te sfery miały dobry humor. Istotnie, gdyby wykreślić z życia stolicy zbytki i potrzeby karnawałowe i zakupna gwiazdkowe niemniej powszechne i kosztowne, to musiałoby trzy czwarte ludności wyemigrować gdzieindziej, i nie pozostałby ani co dziesiąty sklep i warsztat. Dla przyszłej wojny (jakiej? gdzie? tego nikt nie wie) zaczęto sprawiać mnóstwo rzeczy; więc pomnażać wagony kolejowe, wyrabiać nowe karabiny, torpedy, zamawiać mundury na zapas, namioty, mnóstwo potrzeb ze skóry i blachy, skupować zboże, mąkę, siano itd. i naraz w licznych i rozmaitych sferach pracy ludzkiej otworzył się zarobek, fabryki dymią dzień i noc, robotnikom pomnożono płacę i liczbę ich zdwojono. Prawda, że koszta te opędzane są z kieszeni ludności, lecz za pracę, towary, wyroby i płody znowu przecie, czego już dawno nie było, zaczęły między ludnością rozdzielać się liczne miljony. Więc jest praca, jest zarobek, to pohulajmy, tem bardziej, że może jutro nie będzie sposobności do zabawy. Z takich też szczególnych powodów wytworzył się naturalnie, lubo się tego nikt nie spodziewał, nadzwyczajny karnawał. Swoją drogą sprzyja mu zawsze potrzeba towarzyskiego ruchu, zbliżanie się, obcowania, czego tu przez cały rok wcale nie ma i gdyby nie karnawał, toby się ludzie ze sobą wcale nie znali, prócz o ile interesa tego wymagają.

A zatem „nobel" i „heca." „Nobel" to *Elitebaelle*, na które przychodzą i członkowie dworu cesarskiego. Są to bale: przemysłowców, czerwonego krzyża, białego krzyża, Concordji i bal polski. Na każdym szablon jednaki: patronesy na estradzie i wysocy goście, na sali tłumy — dla tańca znajdują się ledwo małe kawałeczki miejsca. Nie dla tańca też tam ludzie śpieszą, ale żeby się nareszcie spotkać z sobą, pokazać się, czasem porobić nowe znajomości, a z tych danych wyrastają dopiero potem wesołe małe *Kränzchen*, czyli zamknięte towarzystwa w każdym hotelu, w każdej restauracji, która tylko ma jaką taką salę. Concordia, bal towarzystwa dziennikarzy i literatów ma pewną specjalność. Jest to pańszczyzna, jarzmo, pod które muszą wkładać kark przedewszystkiem te sfery, które ciągle mają z dziennikarstwem stosunki. Więc artystki i artyści, finansiści, dyplomaci, ambasodorowie. Bal ten grupuje się około primadonn z teatrów cesarskich, z dramatu, z opery i z baletu, a niemniej i z operetki. Cała sala pełna mężczyzn, przez środek szpaler, którędy przechodzą damy witane uśmiechem, niby brawem, tworzą się grupy trabantów około „gwiazd", muzyka odgrywa nowe tańce dedykowane Concordji przez Straussa, Millöckera itd. — czasem tu i owdzie jakieś naiwne pary puszczają się w taniec, zdarza się i kotylion z przyborami męczącemi, a arcynudny — po północy zaczyna się sala wypróżniać, około 2giej już światła pogaszone. Ale dochód z balu jest znaczny; damy otrzymały karnecik, który tego roka był wyjątkowo ładny.

Aktualnością w Wiedniu jest słynny papyrus Arcyksięcia Rajnera, zawierający w wielu starożytnych językach ogromne skarby rękopisów. Concordia dała jako karnecik (z porządkiem tańców) „papyrus Concordia," książeczkę, niby na liściach roślin hieroglify, napisy i rysunki, wszystko niby egipskie, a arcyzabawne, dzisiejsze.

Bal polski jest specjalnością zupełnie odrębną. Według zgodnej opinji panuje w nim majestatyczniejsza elegancja, a co ważniejsza, na tym jednym balu jest towarzystwo, zabawa, taniec do rana. Oczywiście, że Polacy i Polki są może zaledwie dwudziestą cząstką publiczności, lecz nadają ton. Racja zaś tego balu leży w tem, że uwidocznia się na nim zbliżenie do dworu cesarskiego, a komitet przyjmuje gościnnie, w swojej osobnej sali, licznych gości ze sfer wyższej hierarchji urzędowej i z dyplomacji. Karnecik został tego roku zastosowany do gustu wiedeńskiego, był eleganckim figlem: dyplom stwierdzający obecność na balu, dyplom na imię i nazwisko wystawiony, a więc pamiątka. Oczywiście cała budowa puszki, dekoracja dyplomu pergaminowego, to jak zwykle pomysł i praca niewyczerpanego i ulubionego artysty malarza Tadeusza Rybkowskiego. Dwie Arcyksiężne i księżna Coburg otrzymały dyplomy z oryginalnym rysunkiem artysty, inne karneciki są kolorowemi reprodukcjami.

Po za temi *Elite-bälle* tuziny balów wszelkich stowarzyszeń i grup: studentów, prawników, kupców, turystów, Węgrów, Rumunów, Szlązaków, kolejowy itd. Na tych balach się tańczy i nie ma dworskiej etykiety. Ekstraktem zaś usiłowań, żeby wytworzyć surogat towarzystwa były: „wieczory towarzyskie" mające ten cel, żeby zbliżyć — na czas karnawału! — sfery arystokracji, sztuki i wyższego mieszczaństwa. Te wieczory rozpoczynano przedstawieniami rozmaitemi, a po północy tańczono. Jeden z nich urządzono jako uroczystość patrona, w hołdzie dla Następczyni Tronu, która atoli przybyć nie mogła. Na estradzie stanęło, przeszedłszy salę 130 patrones, tam odbył się t. z. cercle; pełna sala przypatrywała się toaletom, potem patronesy pojechały do domu a publiczność zaczęła tańczyć. Publiczność tutejsza jest bardzo zadowolniona z takiego porządku; ma sposobność gapić się, a potem bawi się między sobą bez żenady. Ale wszystkie te bale i *Kränzchen*, dodawszy do nich codzienne maskarady w dwóch lokalach, to jeszcze wcale nie prawdziwy wiedeński karnawał. Ten zaczyna się tam dopiero, gdzie może być i heca, gdzie nie ma form szablonowych, ale swoboda, fantazja, dowcip, choćby trochę i z grubsza. Jest to taka niezbędna konieczność, że nawet jeden z „wieczorów towarzyskich" musiano na ten sposób urządzić. Była to noc sportu: *sportfest*.

U nas, nigdzieby się coś podobnego nie udało, żeby ludzie starsi, panie i panny przebierały się najdziwaczniej na to, żeby odgrywać dla publiczności pewną rolę, a dopiero potem i samemu stać się publicznością. Ale w tem heca właśnie, że różne koła i kółka grają przyjętą rolę, bawią się tem ze swobodą, której im zazdrościć można, a gorszyć się nie należy, boć jeżeli błaznują, to dla siebie i między swojemi, a jeżeli w obec publiczności, to błaznujących jest taki sam tłum jak i publiczności. Więc przeciągają przez salę grupy: *lawn-tennies*, klub wioślarski, cykliści i cyklistki, balon z łodzią, sport łyżwiarski z wozem na którym zima trzymająca w więzach trzy pory roku, osobny wóz z bałwanem ze śniegu otoczony całą rzeszą szkolnej młodzieży, obrzucając się kulami ze śniegu, bałwan śniegowy zamienia się w oczach widzów w księcia karnawałowego — przejeżdża i Norwegianka na saniach ciągnionych przez reny; dalej sport myśliwski historyczny i dzisiejszy; korso kwiatowe z wozem, na którym boginie i nimfy, wreszcie sport tancerzy, więc wszystkie ludy od początku świata, dzikie i cywilizowane, każda grupa naśladując w pochodzie taniec. Na ułożenie tych grup potrzeba kilkaset osób, a pomyślcie, ile przygotowań, ile kosztów, ile pomysłów. Po defiladzie odbytej tworzy się chaos, maskarada bez masek, ścisk, gwar, taniec, no i kult piwa... Taka zabawa wyradza się w wielki jarmark, zdawałoby się, że to pomieszanie ludów, strojów, języków, a to ostatecznie tylko wybryk wiedeńskiego humoru, *Gemüthlichkeit* nazbyt swobodna. Nie jest to sala balowa, nie jest to towarzystwo, ale niby wielka karczma...

Artyści, *Künstlerhaus* obmyślają co roku zabawę również do gustu i zwyczajów miejscowych dostrojoną. Więc tego roku wzięto za hasło i formę zabawy: wiek XX, rok 1987. Publiczności zostawiono zupełną swobodę jak się chce ubrać, artyści zaś dostarczyli tło i ramy. W salach urządzono wystawę obrazów, wystawę maszyn, a wszystko figiel, karykatura „*gschass*". Więc wszelkie przyszłe cuda elektryczności, magnetyzmu i żeglugi powietrznej; maszyny dostarczające na żądanie obrazy *à la minute*; wystawa kolonji podbiegunowej *Franz Josephsland*, gdzie gospodarstwo polega na morskich psach i niedźwiedziach, jako domowych zwierzętach; auto-

Poczem przyjęto przedłożenie w trzeciem czytaniu; przeciw niemu głosowali tylko niektórzy młodoczesi i antisemici.

Następnie rozpoczęły się dalsze obrady nad projektem *ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób.*

Przy § 35 nakładającym kary pieniężne na symulantów „chorób lub dłuższego trwania choroby" stawia p. Tuerk wniosek, aby ten § zupełnie wyrzucić z projektu i omawia następnie brak lekarzy na prowincji. Wszystkim wiadomo jest nienawiść włościan do żydów, a więc i do żydów lekarzy. Na prowincji nie są takie same stosunki jak w Wiedniu, „gdzie jeden żydowski doktor siedzi drugiemu na karku". Ażeby tedy ułatwić wieśniakom leczenie się, omawia mówca potrzebę utworzenia na nowo drugiej kategorji lekarzy, której ostatki są jeszcze tu i ówdzie ale skazane na wymarcie i wnosi rezolucję wzywającą rząd do otworzenia kursu chirurgicznego, kształcącego na lekarzy praktycznych. Na kurs ten mogliby wstępować wszyscy, którzy ukończyli z należytym postępem sześć klas gimnazjalnych. Na kursie główny nacisk będzie położony na studja praktyczne, doktorat zastąpi egzamin rządowy, a każdy otrzymujący patent lekarza musi się zobowiązać przez 6 lat praktykować na wsi, zanim mu będzie wolno osiedlić się w mieście.

Grocholski. Ta rezolucja nie należy do przedmiotu.

Prezydent. Jeżeli postawiono pewien wniosek, muszę go poddać pod głosowanie.

Grocholski. W takim razie proszę ten wniosek traktować regulaminowo i kazać go wydrukować. Do przedłożenia, stanowiącego przedmiot obrad, nie należy on żadną miarą.

Prezydent odpowiada że wniosek Grocholskiego podda później pod głosowanie.

Fuernkranz popiera wniosek Tuerka.

Siegl zgadza się z żądaniami Tuerka ale nie uważa tego za zbyt wielkie nieszczęście, jeżeli ktoś musi się udawać o pomoc do dobrego lekarza żydowskiego.

Suess nie zgadza się ze wszystkiem, co powiedział Tuerk, ale przyznaje, że trzeba coś koniecznie uczynić dla lepszej opieki nad zdrowiem ludu. Rząd zwinął kursa chirurgiczne, które istniały w Salcburgu, Ołomuńcu i Lwowie, ale natomiast nic nowego nie uczynił. Mowca jest za tem, aby na razie rzecz uważać za skończoną i dać Tuerkowi sposobność na następnem posiedzeniu do umotywowania swego wniosku jako samoistnego, który następnie będzie przekazany osobnej komisji.

Następnie wywiązał się spór między Tuerkiem, drem Suessem, który na oznaczenie lekarzy praktycznych o jakich tu mowa, użył wyrazu „Bader" (mniej więcej to samo co polskie: felczer lub cyrulik) — powszechnie używanego między ludem w Austrji niższej i wyższej.

Po przemówieniu referenta Bilińskiego przyjęto § 35 z poprawką Kaizla t. j. z opuszczeniem słów „chorób lub dłuższego trwania choroby" — poczem prezydent oznajmił że rezolucja Tuerka będzie traktowana jako osobny wniosek.

Przy § 37 (ewentualne wciągnięcie pracodawców rolniczych), wyraża Wład. Czajkowski życzenie, aby ubezpieczenie tych robotników rolnych, którzy są zatrudnieni chwilowo, a w każdym razie mniej niż tydzień, nie było unormowane ustawą lecz statutami kas chorych i stawia odnośną poprawkę.

Bärnreither sprzeciwia się tej poprawce, która zdaniem jego ma na celu wyłączyć wszystkich rolnych robotników z pod asekuracji i wnosi odesłanie tego paragrafu jeszcze raz do komisji.

Komisarz rządowy Steinbach nie widzi w poprawce Czajkowskiego owego ukrytego celu jaki w niej dopatrywał poseł Bärnreither; uważa ją tylko za pewną modyfikację w obowiązku asekuracji i nie chce aby o tem stanowiła ustawa lecz statut kasy. Z tego powodu zaleca przyjęcie wniosku.

Sprawozdawca Biliński zaleca odesłanie do komisji z powodu niedostatecznej stylizacji; co też uchwalono.

§ 38 przyjęto bez dyskusji.

Przy § 39, który normuje połączenie kas powiatowych w jeden związek i tegoż obowiązki, zabiera głos Gomperz. Sprzeciwia się on łączeniu wszystkich kas powiatowych w jedną całość większą, albowiem przedewszystkiem większym okręgiem takim jest wedle ustawy cały kraj koronny, a w różnych częściach tak wielkiego okręgu różne panują stosunki. Dalej cele takiego większego związku jako to: wspólny fundusz rezerwowy, wspólne ulokowanie kapitałów i wreszcie kontrola zarządu kas powiatowych przez inspektorów nie są należycie uzasadnione i tylko niepotrzebnie nowe nakładają ciężary na robotników.

Komisarz rządowy Steinbach oświadcza imieniem rządu, że nie sprzeciwia się postanowieniom § 39, które zostały ułożone przez komisję, albowiem widzi w nich znaczne ulepszenia projektu rządowego. Im większy będzie związek, na tem większą liczbę rozłoży się ryzyko, tem pomyślniej będzie on się rozwijał.

Po przemówieniu sprawozdawcy Bilińskiego w tym samym duchu, przyjęto § 39 bez zmiany; tak samo §§ 40 i 41.

§ 42 stanowi, iż fabrykant zatrudniający więcej niż 100 robotników, może założyć osobną kasę fabryczną dla chorych, jeżeli ta nie będzie przeszkadzała działalności kasy powiatowej; zatrudniający zaś mniej niż 100 robotników, tylko wtedy, jeżeli funkcjonowanie takiej kasy uzna władza polityczna za możliwe.

Przeciw drugiej części tego paragrafu występuje sprawozdawca mniejszości Baernreither, widząc w niej ograniczenie swobodnego rozwoju całej instytucji i pewną niechęć dla kas fabrycznych i żąda wykreślenia tego drugiego ustępu.

Gomperz przemawia również w tym duchu, tem bardziej, że kasy powiatowe będą nowością, której utrzymanie nie jest jeszcze pewne. Tymczasem kasy fabryczne są rzeczą starą, funkcjonują bardzo dobrze i są wyrazem naturalnego związku między fabrykantem a robotnikami. Jedna kasa fabryczna w Bernie liczy około 11.000 członków i wydała dotąd do 60.000 zł. na wsparcie dla chorych; urządzono tam także kasę pensyjną, która 500 robotników utrzymuje kosztem 50.000 zł. Jeżeli przeto jedna kasa tyle potrafi działać, więc nie powinno się stawiać żadnych przeszkód ich powstawaniu, lecz owszem popierać.

Na tem obrady przerwano.

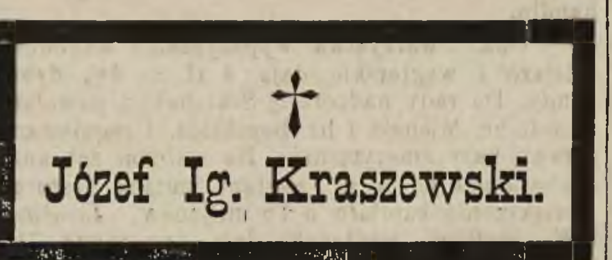
Prezydent powraca do dyskusji nad rezolucją Tuerka o otworzeniu kursów dla chirurgów i wzywa Tuerka do porządku za to, iż Suessowi na jego twierdzenie, iż wyraz „Bader" jest powszechnie używany między ludem niemieckim, przerwał mowę słowami „to kłamstwo."

Następnie odczytano trzy wnioski Tuerka i towarzyszy: jeden żąda, aby do ustawy zaprowadzenia izb rolniczych, drugi żąda zmiany regulaminu wyborów do Rady państwa w ten sposób, aby wybory uzupełniające rozpisywane były zawsze co najdalej za 14 dni po opróżnieniu mandatu, a przeprowadzone najdalej w 4 tygodnie po rozpisaniu; trzeci wreszcie żąda założenia kolonji karnej na jakiejś wyspie dla przestępstw zwykłych karanych więzieniem po nad 5 lat i niektórych przestępstw prasowych. Ostatni z wniosków nie uzyskał należytego poparcia.

Steiner i towarzysze interpelują ministra skarbu w sprawie nierównomiernego opustu podatków w powiatach Komotau i Görkau w Czechach.

Luzzato i towarzysze interpelują ministra handlu w jaki sposób usprawiedliwi zaniedbanie w zarządzie poczt i telegrafów, iż po gwałtownej burzy na dniu 13 i 14 bm., w skutek której wszelka komunikacja pocztowa i telegraficzna z Tryjestem została przerwana, przez 6 dni nie przywrócono komunikacji aż do dzisiaj i w ten sposób najważniejsza miejscowość handlowa monarchji odcięta jest od niej zupełnie i nawet nie postarano się o to, aby listy i depesze do Tryjestu i stamtąd jakąś inną drogą wysyłano.

Na tem posiedzenie się skończyło o godzinie 3 min. 10.



(Dokończenie).

Tym sposobem wydarty nagle z pośród stosunków, z którymi zżył się, Kraszewski podążył do Drezna i po krótkim pobycie, tak sobie w tym miejscu upodobał, że licząc się z niemożliwością powrotu do rodzinnego kraju, kupił w Blasewitz pod Dreznem piękną willę i starał się posiąść obywatelstwo saskie.

W r. 1866 został mianowany honorowym obywatelem m. Krakowa. W r. 1867 bawił krótko w Krakowie, Lwowie i Poznaniu. W tych dwóch ostatnich miastach pobyt jego był nieprzerwanym szeregiem owacyj.

Powróciwszy do Drezna założył drukarnię, którą jednak wkrótce ze znaczną stratą odstąpił dr. Łebińskiemu.

Publicystyczna jego działalność stawała się coraz obfitszą. Ciągnęła się ona do ostatniej chwili życia w formie obszernych i drobnych prac powieściopisarskich, a nadto niezliczonego mnóstwa rozpraw i korespondencyj.

Zważywszy rozmaitość i bogactwo choćby tylko tych kronik, zważywszy, że każda z nich zawiera sprawozdanie nie tylko z tego, na co obserwacja wystarcza, lecz także z dzieł najnowszych w rozmaitych językach, — zdumieć się każdy musi jaki ogrom pracy był do tego potrzebny.

W Blasewitz nie długo mieszkał, sprzedawszy swą tameczną willę, nabył Kraszewski dom w Dreznie przy Nordstrasse nr. 27, w którym mieszkał aż do r. 1884.

Od czasu osiedlenia się w Dreznie uległy stosunki znakomitego pisarza zupełnej zmianie. Został on całkowicie osamotniony.

Mając zabroniony wstęp w granice cesarstwa rosyjskiego, nie widział się już odtąd z żoną, którą do Warszawy przykuwały stosunki rodzinne, a częste korespondencje i pieczołowitość, jaką się oboje małżonkowie z oddalenia na wzajem obdarzali, nie zdołała osłodzić rozłąki.

Spotkały go też inne bolesne ciosy. W r. 1864 zmarł mu ojciec; w r. 1870 rozstała się z życiem nagle, w tragiczny sposób starsza córka, powracająca z Syberji po stracie męża do matki; zaś w 10 lat potem znękany starzec opłakiwać musiał zgon ukochanej wnuczki.

We wrześniu r. 1879, w 50 letnią rocznicę rozpoczęcia jego działalności literackiej, składał Kraszewskiemu wyrazy czci naród polski przez swych reprezentantów hołd, jako mocarzowi ducha. Tego odznaczenia nie doczekał się dotąd żaden z naszych pisarzy i najlepszym ono dowodem, jak głęboko we wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa zdołała dotrzeć praca tego płodnego pisarza. Obchodzono, jak jeden z warszawskich publicystów pięknie się wyraził, złote wesele Kraszewskiego, półwiekową uroczystą rocznicę ślubu jego duszy z duszą narodu.

Chwila ta zbyt świeżo jeszcze tkwi w pamięci wszystkich, aby wymagała szczegółowego opisu. Uniwersytety krakowski i lwowski mianowały go doktorem *honoris causa*, a liczba ofiarowanych jubilatowi podarunków pamiątkowych była tak wielka, że wartość ich oceniono na 120.000 marek. Kraszewski większą część ich przekazał poznańskiemu Towarzystwu nauk.

Ale po tej najwspanialszej chwili jego życia, zaszedł wkrótce wypadek, który zaćmił pogodę dni ostatnich i najsmutniejszą w życiu Kraszewskiego stanowi kartę.

W r. 1884 osadzono go w fortecy Magdeburskiej, skąd za kaucją wypuszczony na wolność, tułał się w południowych ziemiach, wlokąc żywot pełen goryczy, trosk i cierpień fizycznych, które chciał pracą uśmierzyć. Niemal do ostatniej chwili życia nie wypuścił pióra z ręki, i przed kilku jeszcze dniami otrzymał *Kurjer Warszawski* list, w którym Kraszewski ostatnie lata swego życia tak charakteryzuje:

„Począwszy od czerwca 1883 r. dla mnie, starego, cały szereg faktów na jakie byłem narażony, składa się szczególnym zbiegiem okoliczności z samych rozczarowań i zawodów.

„Jest to coś, jakby kto człowieka, który cały dzień był wystawiony na gorąco, wrzucił do lodowni. Okazuje się, że mnie moje życie całe tyle nie nauczyło, co ostatnie jego chwile... Nie obeszło mnie to jako siebie, ale jako człowieka..."

* * *

Po Lopezie de Vega literatura europejska nie zna płodniejszego autora nad Kraszewskiego, a Dumas (ojciec) trzecie dopiero pod tym względem zajmuje miejsce, chociaż znaczna część jego utworów miała się składać z prac obcych, przez niego obrobionych i jego zaopatrzonych nazwiskiem.

Zdumiewającą jest także ta rozmaitość pól, na których roztaczała się działalność tego potężnego talentu. Główne w ich rzędzie miejsce zajmuje dziedzina powieści obyczajowej, która już sama taką mnogość dzieł Kraszewskiego obejmuje, że gdyby nie pewność niezbita, powątpiewaćby można, ażali możliwem jest, aby jeden umysł tyle z siebie zdołał wytworzyć.

Na tem też polu Kraszewski największy osiągnął sukces i największe położył zasługi. Początek jego działalności literackiej przypadł na epokę, w której czytano prawie wyłącznie powieści obce, przeważnie francuskie, albo takie, które z nich przejęły manjerę i kierunek sentymentalny, przesadne malowanie uczuć i nieznośną deklamację.

Powiedziano o Kraszewskim, że on nauczył czytać polską publiczność i rzeczywiście zalewając swymi utworami wszystkie pułki księgarskie doprowadził wreszcie do tego, że maniactwo sentymentalne i literatura obca coraz bardziej schodzić u nas zaczęły z pola.

Zrazu obrał sobie Kraszewski w powieści za wzór Skarbka, który znowu był naśladowcą Sterne'a. Zamiłowanie powszedniości tak silnie rozwinęło się w jego umyśle, że w pierwszych swych powieściach (jak np. w „Panu Walerym") prawie nie wdawał się w analizę uczuć, traktując je zupełnie pobieżnie. Brakowało także tym powiastkom perspektywy. Wszystkie osoby wykończone były w jeden i ten sam sposób.

Tę samę metodę zastosował w swych pierwszych powieściach historycznych („Ostatni rok Zygmunta III", „Imieniny", „Kościół śto-Michalski"), które też surową ze strony krytyki ściągnęły na niego naganę.

To pasowanie się umysłu z trudnościami, na które każda twórczość w swych początkach napotyka, zajęło Kraszewskiemu lat kilka pracy. Dopiero około roku 1840 wypłynęły z pod jego pióra utwory, noszące na sobie już piętno umysłu wytrawnego, który ma dość siły, aby owładnąć materjałem.

Z pośród nich pierwsze miejsce należy oddać powieściom „Sfinks" (historja artysty, niezrozumianego przez społeczeństwo, udręczonego losem i daremnie przez długie lata usiłującego rozwiązać sfinksową zagadkę szczęścia i życia), — „Pamiętniki nieznajomego" (historja serca, którego dolą ciągłe znosić zawody); i „Latarnia czarnoksięzka" (obraz współczesnego społeczeństwa z przewodnią myślą: „Bądźcie godnymi życia, a kosa śmierci odbije się bezsilnie o hart piersi i jasność waszę").

„Z książek Kraszewskiego, — mówi jeden z krytyków w swem studjum nad działalnością Kraszewskiego w latach 1840—1850 — uczyło się społeczeństwo owej epoki wielkiej mądrości poznawania samego siebie, bo autor zwrócił się twarzą ku naturze i prawdzie, ku rzeczywistemu życiu natury i ludzi i z nich pełnemi dłońmi zaczął czerpać dla powieści swych tła, postacie i idee."

Tych samych wytycznych punktów trzymał się Kraszewski także w trzeciem dziesięcioleciu swej karjery literackiej, które literaturze naszej przyniosło takie powieści, jak „Dziwadła", „Tomko Prawdzic", Ostatni z Siekierzyńskich", „Stary sługa", „Interesa familijne", „Złote jabłko", „Komedjanci" i inne.

Powieść jego z tej epoki ma także inne doniosłe znaczenie. Jak gdyby przeczuwając, że wkrótce ważne nastąpią zmiany, że stosunki społeczne przybiorą odmienną postać, zabrał się Kraszewski do nagromadzenia w swych powieściach tego, co wkrótce, pchnięte potęgą losu i wypadków, w niepowrotną przejść miało przeszłość.

Tu należą także „Powieść bez tytułu," „Trapezologion," „Dwa światy," „Boża czeladka," „Mogiły,"—nacechowane pesymizmem i pewną obawą o to, co nastąpi w miejsce, dotychczasowego porządku, zachwianego pod naciskiem prądu utylitarnego, który wiał od Zachodu, a znajdował poparcie także w stosunkach ekonomicznych.

Najpłodniejszym był dla Kraszewskiego okres 1860—1870.

Powieść „Resztki życia" jest ostatnią z rzędu tych, które się oparły na bezpośredniej obserwacji stosunków wołyńskich. W „Kopciuszku," „Orbece," „Złotym Jasieńku" i „Kamienicy w długim rynku" stanowi już arenę życie miejskie, brukowe, pełne właściwego charakteru.

Do wspomnień, ale już tylko wspomnień życia wołyńskiego, powrócił Kraszewski jeszcze w „Jasełkach," wspomnienie zaś życia uniwersyteckiego natchnęło go pomysłem do najpiękniejszej z tego okresu powieści „Metamorfozy."

Za daleko zawiodłoby nas, gdybyśmy chcieli choćby tylko o każdej z wybitniejszych prac Kraszewskiego przynajmniej parę słówek powiedzieć. „Dzieci wieku," „Niebieskie migdały," „Mogilna," „Morituri," „Resurrecturi," „Roboty i prace," „U babuni," „Klin klinem," „Serce i ręka" — itd. itd. przedstawiają życie nasze społeczne z rozmaitych stron i w rozmaitych fazach, ale na tle jego Kraszewski wznosi zawsze w górę sztandar czysty i hasło dobrej sprawy.

Prądowi który wytworzył u nas t. zw. powieść ludową, złożył Kraszewski hołd w „Jermole," w którym odtworzył typ chłopa polskiego, wykuty jak z żelaza, pełen energji, w końcu jednak nie zdolnej uchronić go od tego, iż ginie z wysileń walki między dwiema miłościami: staro i noworodzicielską.

Wchodzi w ten zakres także „Ulana," powieść rozsnuta na tle szału elementarnej, zmysłowej miłości, popychającej wiejską dziewczynę do upadku moralnego, a w końcu do samobójstwa, — dalej „Budnik," „Ostap Bondarczuk" i „Jaryna", które ostatnie stanowią właściwie dwie części jednej powieści.

Nie odmawiając tym utworom ich wielkiej wartości przypisujemy o wiele donioślejsze znaczenie historycznym powieściom Kraszewskiego. „Capreae i Roma," jakoteż „Rzym za Nerona" czerpane są z dziejów pierwocin Chrystjanizmu. Osoby wprowadzone w akcję trzymane są ustawicznie w świetle historji, a na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie życia starożytnego i niezrównana plastyka w malowaniu południowych krajobrazów.

Porzuciwszy studja czasów starorzymskich zwrócił się Kraszewski następnie ku naszym dziejom; owocem jego pracy w tym kierunku jest cały szereg powieści historycznych jak „Stara baśń," „Bracia Zmatwychwstańcy," „Masław," „Królewscy synowie," „Historja prawdziwa o Petrku Właście, palatynie," „Stach z Konar," które dzięki znakomitej znajomości dziejów, dobrze pochwyconemu kolorytowi, charakterystyce osób i ówczesnego stanu przyrody, są niewątpliwie produktem artystycznym wysokiej wartości.

Już i w początkach swej działalności, a także w całym dalszym jej ciągu Kraszewski wydobywał od czasu do czasu obrazy z zamierzchłej przeszłości.

Przytaczamy główne z nich w porządku chronologicznym: Kościół św. Michalski (1833), Ostatni rok panowania Zygmunta III (1833), Mistrz Twardowski (1840), Stańczykowska kronika (1841), Ostatnia z książąt Słuckich (1841) Żacy krakowscy (1845), Zygmuntowskie czasy (1846), Kordecki (1852), Powrót do gniazda (1874) Żywot Pełki (1876).

Wszystkie one osnute są na tle wieków XVI i XVII. Epokę saską odzwierciedlają: Hrabina Kosel, Brühl, Z wojny siedmioletniej, Starosta warszawski, Skrypt Fleminga, (napisane w latach 1874–1878) — a czasy Stanisława Augusta dały Kraszewskiemu pochop do napisania następujących powieści historycznych: Maleparta (1844), Djabeł (1855), Staropolska miłość (1859), Dola i niedola (1864), Papiery po Glince (1872), Macocha (1873), Boża opieka (1873), Ostatnie chwile Wojewody (1876), Kawał literata (1876) i Syn marnotrawny (1878).

W obraz zdumiewająco wszechstronnej działalności Kraszewskiego, wchodzą jeszcze i inne czynniki. Na polu dramatycznem spróbował po raz pierwszy sił swych w 5 aktowym obrazie dramatycznym: „Miód kasztelański" i „Równy wojewodzie," po których nastąpiły dramaty: „Trzeci Maja," „Halszka," „Tęczyńscy" i inne. Utwory te przeszły bez większego wrażenia.

Wyśmienicie natomiast pojął Kraszewski charakter anegdoty historycznej i do niego się zastosował w nader wdzięcznych obrazkach „Panie Kochanku" i „Radziwiłł w gościnie".

W końcu i naszej literaturze poetyckiej przysporzył Kraszewski kilka dzieł niepośledniej wartości. W r. 1838 drukiem Blumowicza w Wilnie wyszły 2 tomy jego „Poezyj", natchnionych przeważnie indywidualnemi uczuciami autora. Znajdują się między niemi także utwory opisowe, przeważnie bajronizmem zaprawne, kilka ballad, wreszcie bajki tryskające satyrą i dowcipem. Z bajek „Dziad i baba" uzyskała niezwykłą popularność.

Wyćwiczywszy się na tych drobnych utworkach, Kraszewski przystąpił do napisania 3 wielkich poematów, epickich z dziejów Litwy, które w jednę całość zebrane, zatytułował „Anafielas". Od czasu ich wydania (1843), poetycka muza Kraszewskiego milczała przez lat 14. Dopiero w r. 1837 wyszły w Paryżu nakładem autora „Hymny boleści", których zasadniczą myślą jest, że boleść nie powinna przytłaczać do ziemi, lecz owszem podnosić, oczyszczać.

W rok po „Hymnach" okazała się „Wioska", idylla niepospolitej piękności.

Czy na tem koniec? Bynajmniej. Dziejopisarstwo, dziennikarstwo, krytyka literacka — słowem wszystkie niemal kierunki piśmiennictwa, zapisały nazwisko Kraszewskiego w liście swych pracowników.

Nigdy nie przestanie być zagadką, jakim sposobem jeden człowiek mógł takiemu ogromowi zadań podołać, a wiedzieć trzeba, że nie należał do mólów książkowych, że chętnie stykał się z światem, aby odczuwać prądy, jakie w nim nurtują.

---

maty, które zastępują tancerzy, a których przedsiębiorstwo wypożycza damom dającym zabawy; stacje balonowe w powietrzu, podróże na księżyc i na Marsa i t. d. Taki sam charakter miała i wystawa obrazów. Karykatury teraźniejszości, są tam obrazami historycznemi odbytej przeszłości, landszturm żydowski w Galicji, jarmarki z chłopami i babami na welocypedach; obrazy, na których rzeczywiste przedmioty są poprzylepiane... we wszystkiem dużo dowcipu, fantazji, reminiscencje i dużo satyry. Publiczność nie chybiła, wysilała się na rozmaitość i dowcip, lecz pomysłów pojawiło się nader mało. Zwłaszcza co do mody nic nowego: panie w obcisłych amazonkach i cylindrach, rzecz nie nowa; mężczyźni z turniurami, rzecz niesmaczna. Jaki ton panował wśród zebranych kilku tysięcy objaśnić mogą przykłady: grupa najmłodszego powołania pospolitego ruszenia, towarzystwo śpiewackie w powijakach i czepeczkach niemowląt; pospolite ruszenie żeńskie: korpus samych malarek z dzidami, bębnami, chorągwiami i trąbkami, mając z rurek ołowianych z farb rabaty na mundurach, hełmy z palet i pendzli; korpus konduktorów kolei miejskiej, której dotąd nie ma, lubo nad nią od wielu lat radzą; stado gołębi pocztowych; nieuniknione rzesze muzykantów czeskich, których muzyka kłóciła się ciągle z trąbkami malarek tworząc piekielną dysharmonję; tłumy towarzystw chińskich i japońskich, kafrów, zulusów, przybywających chętnie balonem na festyn do wesołego Wiednia; żydzi polscy z przenośnemi kuchniami (uważacie jak wojenny galgenhumor wszędzie się przebija); krawiec dostarczający ubrania z najnowszych gazet, niezliczone karykatury Anglików i w ogóle turystów...

Dla ocenienia kto jest publicznością, wystarczy przykład, że stary Boesendorfer, pierwszy fabrykant fortepianów wystąpił jako żywy „afisz-posługacz." Oblepiony był i rozdawał prospekta wystawy „centralnego związku robotników fortepianowych pod zarządem państwa, fabryki *monstre* z popędem tłocząco-wybuchowym hydro-nitro-pikrinowo-melinitowo-roburitowogazowym." Prospekt zaleca fortepiany familijne o kilkunastu klawiaturach, na których cała rodzina może grać równocześnie, fortepiany *express*, grające sonety dwa razy króciej niż dotąd, fortepiany kieszonkowe dla kompozytorów, przy których zapomocą korby wywołuje się zamieszanie klawiszów, a więc gotowy utwór, repetierowe, fortepiany zdrowia, męczące, wywołujące poty, zastępują one aparaty gimnastyczne, a zaopatrzone w *douche* i *massage*. Biuro fabryki połączone optycznym telefonem z każdym fortepianem, więc nut nie potrzeba kupować, lecz wywołuje się je na tablicy. Pedały połączone z maszynami domowemi, żeby siłę muskułów nóg spożytkować. Fabryka naprawia i wynagradza połamanie rąk lub nóg przy graniu, transport na inne planety kosztuje podwójnie, spłata na raty, kto chybi musi za karę fortepian zatrzymać, korespondencja po czesku, kroacku... wyjątkowo także i po niemiecku.

Wyobraźcież sobie gwarną zabawę z takim okazem najlepszej wiedeńskiej publiczności — wyobraźcież sobie gdyby szefowie pierwszych pism lwowskich i znakomitości wszelkie u was pojawiły się w postaci rozmaitych pajaców, a pojmiecie różnicę światów i położenia. Jednych jeszcze wymienię: jeźdźcy niedzielni z balonami kieszonkowemi, jeżeli ich konie zrzucą, balony utrzymują ich w powietrzu. Oczywista była i gazeta: XXty wiek, wierny obraz tego, co się działo w kilkunastu salach, stek dowcipów, satyry, rysunków niemożliwych, nowych metod pisania, anonsów; chaos głupstwa niewyczerpanego, arcyśmiesznego. Fotografja n. p. retrospektywna okazuje zdjęcia bitw scen z przed wieków, których odbicie lecące miljony lat z planety na planetę, zostało w locie schwycone. Więc upadło w skutek tego z kretesem malarstwo historyczne i niepotrzebną już nauka historji w r. 1989. Jak muzyki, tak i tej dysharmonji humoru zapustnego opisać niepodobna, zaledwo z opisu domyślać się można tego szczególnego świata, tej specjalności wiedeńskiej, a nadto, żeby sprawiedliwie ocenić tę niewinność, tę naturalność tych szaleństw, trzebaby zdobyć sobie pierwej tę beztroskę, tę zdolność zupełnego zatopienia się w chwili, w czem leży główne znamię usposobienia tutejszej ludności.

Jakiż to wymowny fakt: wystawa obrazów w tych samych salach Künstlerhausu przynosi corocznie znaczny niedobór, a obrazów nikt nie kupuje. Na wystawie tego „gschnassu" otwartej przez trzy dni było 22.000 ludzi, a dochód z całej zabawy przyniósł z górą 20.000 zł.! Obrazy gschnasowe rozchwytano na aukcji, nawet za drogie pieniądze.

Te zabawy nie wyczerpały jeszcze wielkiej „hecy". Towarzystwo męzkiego śpiewu urządziło już w poście swoję noc błazeńską. Znowu co innego, ale jak zawsze ze zupełną swobodą, bez żadnego przymusu co do ubioru. Więc „podróż do Australji". Sala urządzona niby okręt, maszty, drabiny, łodzie, kajuty, pokład, flagi; towarzystwo śpiewackie w ubiorach majtków to załoga, publiczność to podróżni, albo ludy spotykane po drodze i w Australji, albo wreszcie ci, co pozostają na brzegu i żegnają odpływających. Po odśpiewaniu na estradzie pieśni pożegnalnej, dzwony, świstawki, hałas maszyn parowych, okrzyki: hip, hip, żegnajcie, szczęśliwej drogi, do widzenia, uściski, śmiechy, płacze — istny dom warjatów — albo też ludzie, którzy są szczęśliwi, zadowolnieni. I znowu pomysłów pełny wór. Np. muzeum Barnuma, same osobliwości, jak: ząb Xantyppy, ręce morderców, olbrzymy i liliputy, odgadywaczki myśli... W Australji święto ludożerców, raczących się czeskiem powidłem. Król siedzi na fortepianie waląc nogami w klawiaturę niemą, — drugi ukryty fortepian daje muzykę, dzicy wyją, a po śpiewie rąbią fortepian w drobne kawałki i rozdają je na pamiątkę, jako gościniec z podróży. Pomyślcie, że są tłumy dzikich kobiet czarnych, śniadych, tatuowanych, w ubraniu podzwrotnikowem, że są ludzie „synowie dwóch matek" białej i murzynki, więc pół biali, półczarni; doktór okrętowy z przyrządami zarówno przeciw chorobie morskiej i przeciw pijaństwu — wynalazek ten polega na tem, że usta, nos i uszy zostają hermetycznie zamknięte. Bilety wejścia były książeczką biletów okrężnych *(tour et retour)* z kuponami, cała podróż podzielona na stacje komiczne. Tłumy przepełniające sale wmyśliły się i wcieliły w to przekonanie, że są na okręcie, lub w Australji, potrafiły zapomnieć zupełnie o domu, o Wiedniu — a przecież w całej wrzawie i tutaj przebijało jedno i to samo wiedeńskie lekkie usposobienie, bezwarunkowe *sans gène*, nawet na estradzie pali się cygara, z tańca robią się łamane sztuki — boć okręt się chwieje, heca, że nie idzie dalej.

Na prostą litanję hec mniejszych trzebaby kilka szpalt druku, wspomnę pobieżnie bodaj o trzech jeszcze:

Taką samą zabawą, tylko w tonie niższym był *Lumpenball*, piętnasty z kolei. Tłum, ścisk, wrzask, gorąco i wszelkie odory. Już na ulicach przed Colosseum były tłumy, bo goście przyjeżdżali na niemożliwych wehikułach, na wozach węglowych na beczkach wywozowych, na larach kolejowych, natłoczeni, pouwieszani, hałasując, wyjąc. Czterdzieści poważnych stowarzyszeń urządziło grupy. Najcelniejsze były: głodomory, bank z kasjerem na łańcuchu, uwalniacze od wojska, fałszerze artykułów żywności, zgadywacze myśli, handlarze starożytności mający tablice z góry Sinai, konia Rolanda, harfę Dawida; chińska komisja sanitarna: sami Węgrzy z uniwersalnem lekarstwem, winem; epidemiści jubileuszów, prawdziwa murzyńska kapela, kapela praczek. Jedna grupa odgrywała: zniknięcie świekry, inna założyła fabrykę koncesji, a landszturm miał kilka grup. Większa atoli część publiczności sadziła się na kostjumy wstrętne z łachmanów, na obrzydliwe fizjognomie, na brud i cynizm. Wychodziła gazeta: *Lump* — całą noc trwało to piekielne zamięszanie, nad ranem rozlało się po kawiarniach; — słowem, bawili się, doskonale się bawili, a na fundusz kolonij wakacyjnych i zaopatrywania biednych dzieci przyniosły te *lumpenbale* już 20.000 zł.

Jeden z klubów połączył w inny sposób pożytek z zabawą. Najpierw miała jedna pani wykład o konserwach, potem tańczono, a podawane chłodniki, napoje i potrawy były ilustracjami wykładu; same konserwy, wszystko inne wykluczone.
Klub wioślarski: „die Wanderer" urządził sobie świat przewrotny: komitet *Kränzchen* składał się z pań i z panien, one wszystko urządzały, one wręczały karneciki mężczyznom, one dyrygowały tańcami, tylko panie angażowały do tańca, przy kotyljonie otrzymali mężczyźni bukiety, a w każdym bukiecie cygaro...

Z tych przykładów można już nabrać wyobrażenia o zupełnej odrębności, oryginalności tego wiedeńskiego karnawału.

Sport karnawałów jest uniwersalnym; u głównego dostawcy oglądałem tysiące zużytych pomysłów na porządki tańców, bo każdy rok dorzuca setki karnecików. W tym karnawale kondensuje się życie wiedeńskie, które zresztą w innych porach zanika. Jest on niewątpliwie samorodną rośliną właściwej gleby, jednakże około hodowania tej rośliny, około wyprodukowania coraz nowych odmian największe zasługi położył Makart. On ujął w kształty i w barwy, w kryształy to, co już było, ale bezładne i poniekąd nieśmiałe. On i jako malarz i jako aranżer zabaw i uroczystości stworzył epokę panowania szału barw: „farbenrausch." — Jednem słowem tego określić nie można; jest to równocześnie szum, rozgwar i upojenie... Epokę tę i piętno jej makartowskie, w części pogańskie, przedstawia powieść spółczesna pod tym właśnie tytułem: „*der Farbenrausch.*"

Ale sądzę, że już na dzisiaj dosyć tej gawędy; taki wiedeński karnawał zapewne już i czytelniczki zmęczył, tak jak sprawozdawcę. — A przytem nie minął on wcale jeszcze; toż post i gorzkie żale, to pojęcia nieznane tutaj. Prywatne zabawy dopiero w poście naprawdę się zaczynają. Dla grajków wszelakich nie ma wypoczynku...

Kraszewski jest zjawiskiem fenomenalnem i bodaj czy nie jedynem — na zawsze. Różnorodność kierunków nie osłabiła jego talentu. Podstawę jego sławy tworzy wprawdzie powieść obyczajowa, którą prawie sam stworzył u nas, ale na każdem także innem z licznych pól swej twórczości pozostawił ślady wybitne, z któremi sumienny badacz literatury liczyć się musi.

Szkic nasz pobieżnie skreślony pominął niejeden ważny szczegół, ale już i z tego naprędce zarysowanego obrazu widać ogrom spuścizny duchowej pozostawionej przez nieboszczyka ojczyźnie. I doprawdy trzebaby chyba całego ludzkiego życia na to, aby ów ogrom szczegółowo a sumiennie rozstrząsnąć; bo utwory Kraszewskiego mogłyby same dla siebie tworzyć prawie osobną literaturę, tak są liczne i tak różnorodne.

* * *

Głębokiemu smutkowi który wstrząsnął wszystkie ziemie Polski, daliśmy u wstępu słaby przynajmniej wyraz. Kończąc streszczony obraz działalności tak obfitej, tak żyznej — z boleścią zwracamy myśl naszę znowu w stronę starożytnego miasta, gościnnej ziemi szwajcarskiej, aby złożyć hołd u trumny, co z doczesnemi szczątkami wielkiego tułacza powierzona będzie wkrótce łonu ziemi.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Dzurów, w powiecie śniatyńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Starszy zarządzca pocztowy we Lwowie, Jan Bochnig, z powodu przeniesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku, otrzymał w uznaniu długoletniej i pożytecznej działalności służbowej, tytuł cesarskiego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Msza żałobna. Staraniem i kosztem Rady miejskiej odbyło się dziś rano w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego. — Po środku nawy wznosił się katafalk, na którym stał gipsowy biust nestora naszych pisarzy, wykonany w pracowni p. Zacchiego.

Meteorologowie zapowiadają, że dziś-jutro nareszcie ustaną mrozy i zacznie się wiosna. Dałby to Bóg, bo ona już wszystkim potrzebna: rolnikom, żeby podołali robotom wiosennym; mieszczanom, żeby przestali się wędzić w ciasnych izdebkach i wpuścili do nich bodaj trochę świeżego powietrza; wreszcie ubogim, żeby . . . żeby ciepłą odzież mogli zastawić. Nie mówimy już o tem, że wiosenne powietrze możeby cokolwiek łagodniej usposobiło wszystkich tych, którzy w konkurencyjnej walce o byt poczęli w ostatnich dniach wilcze kły pokazywać swym mimowolnym przeciwnikom.

Przybywaj, wiosno, i szepnij tym ludziom do ucha, że przecież się nie godzi całkiem zapominać o godności człowieka!

Koncesja. Panna Celina Dobrzańska i p. Władysław Barącz, otrzymali od prezydjum namiestnictwa koncesję na prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego, na czas od 10 kwietnia b. r. do 10 kwietnia 1892, z tem zastrzeżeniem, że w razie, gdyby którykolwiek z członków spółki wystąpił, koncesja traci znaczenie.

Z Wiednia piszą:

„Stowarzyszenie ruskie *Sicz* urządziło wczoraj w sali Ehrbara uroczystość Szewczenki połączoną z jubileuszem 25-letnim istnienia towarzystwa. Uroczystość wypadła świetnie. Reprezentowane były stowarzyszenia polskie Ognisko, Przytulisko i Zgoda. Obecnych posłów Dzieduszyckiego, Ozarkiewicza, Lewakowskiego i Szczepanowskiego przyjęto z wielkim zapałem. Po muzykalno-deklamacyjnym wieczorze odbył się komers w restauracji „zum Sieb", w którym również wymienieni posłowie i reprezentanci polskich stowarzyszeń udział wzięli. Wypowiadano wiele mów w duchu pojednania obu narodów i śpiewano polskie i ruskie pieśni."

Praca kobiet, Walne Zgromadzenie tego stowarzyszenia pożytecznego odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem p. Kamilji Kosińskiej, a ze sprawozdania Zarządu dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie rozwija się pomyślnie, że szkoły robót i pracownie są w stanie kwitnącym, że zastęp uczennic się zwiększa i że jedna tylko szkoła robót pończoszkowych musiała w tym roku stanąć z powodu zgonu nauczycielki.

Nauka białego szycia liczyła najwięcej uczennic, bo w ciągu roku, wprawdzie nierówcześnie, aż 112. Na naukę robót ozdobnych, wykładaną przez p. Bronisławę Zbierzchowską uczęszczało 12 uczennic; nauki kroju sukien, wykładanej przez p. Helenę Komorowską, słuchało 26 uczenic; na kurs niższy robót uczęszczało 36, a na wyższy 67 uczennic. Bilans stowarzyszenia (dochód 2·394 złr., rozchód 2 377 zł,) kończy się pozostałością kasową wynoszącą 16 zł. podczas gdy majątek wynosi 1109 zł., długi 991 zł., więc czysty majątek 117 zł. Wreszcie kapitału żelaznego posiada stowarzyszenie 1000 zł.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania i absolutorjum dla komisji kontrolującej przystąpiły zgromadzone panie do wyboru rady zawiadowczej. Zostały wybrane następujące panie: Br. Heydlowa, p. Boguszowa, p. Kosińska, p. E. Teodorowiczowa, p. Niedziałkowska, p. Romanowiczówna, p. Wekslerowa, p. Wrotnowska, Ziembicka Berta, Szemelowska, p. Godlewska i Zacharjasiewiczówna.

Tow. politechniczne odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Przychodu miało Towarzystwo 3559 zł. rozchodu 3424 zł. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż członkowie tak dalece zalegają z wkładkami, że winni są Towarzystwu 2052 zł. Zgromadzenie uchwaliło Wydziałowi absolutorjum i na rok następny wybrało następujący zarząd: prezesem Napoleon Kovats, starszy inż. kolei Czern. Zastępcą prezesa: Ludwik Raciborski, starszy inż. Wydz. kr. Członkami Zarządu: Jan Franke, prof. politechniki. Bolesław Darowski, starszy inż. kolei państwowej. Wincenty Gorecki, inż. urzędu bodown. miejskiego. Ludwik Goltental, star. inż. Karola Ludwika. Wincenty Rawski, architekt, Franciszek Rychnowski cyw. inż. Henryk Stahl, star. inż. Namiestnictwa, Paweł Stwiertnia, inż. asystent kolei Karola Ludwika, Antoni Świątkowski architekt i dr. Placyd Dziwiński, prof. politechniki.

Do komisji lustracyjnej: Teofil Baranowski, inż. Wydz. kraj. Piotr Kasprzycki, inż, k. państwowej. Jan Mikrut, inż. elew. k. Kar. Ludwika, Ludwik Rzizek, inż. Namiestnictwa i Władysław Sinkiewicz, inż. asys. k. Kar. Ludwika.

Stolarze lwowscy skarżą się, że Jeneralna Dyrekcja kolei Karola Ludwika dała wszystkie stolarskie roboty dla kolei Dębica-Nadbrzezie wielkiej firmie wiedeńskiej Grossa, jakkolwiek nasi stolarze ofiarowywali się, wykonać po tej samej cenie co owa firma. Ba! ale pytanie, czy nasi stolarze umieli tak samo jak owa firma przemówić do uczuć tego jegomościa w Jeneralnej Dyrekcji, od którego woli zależało rozdanie tych robót? W XIX stuleciu nie trzeba bowiem być naiwnym i myśleć, że skoro się przedłożyło te same albo nawet i niższe ceny, to już się robotę dostanie. To nieprawda! Nie ten robotę dostaje, kto najniższe ofiarowuje ceny, ale ten, kto najlepiej trafia do serca. A nasi stolarze nie musieli snać do niego trafić.

W każdym razie, Polacy zasiadający w Radzie Nadzorczej kolei Karola Ludwika powinni sprawę tę poruszyć, bo to naprawdę oburzać może, aby budująca się kolej w naszym kraju zatrudniała Niemców, podczas gdy my nigdy przecie z naszemi robotami nie idziemy do innych prowincyj austrjackich. Przy takiej gospodarce będziemy zawsze krajem biernym, ale ta bierność nasza będzie tylko następstwem tego, że wszystko co jest najproduktywniejsze zabierają nam z przed oczu zręczni spekulanci wiedeńscy.

Towarzystwo spożywcze. Z powodu licznych dochodzących nas reklamacyj spełniamy niniejszem przyjemny obowiązek wyraźnem oświadczeniem, że wspominając w artykułach naszych o jednym z dyrektorów Towarzystwa, który bezwiednie, a nawet w najlepszych zamiarach, lecz **g ł ó w n i e** przyczynił się do finansowej ruiny Towarzystwa, nie mieliśmy zamiaru dotknąć p. Karola Andrzejewskiego, jego byłego dyrektora.

A tem mniej możnaby nas o to posądzać, gdyż znając wewnętrzny rozkład pracy dyrekcji w zawiadowaniu interesami Towarzystwa, zbyt nam dobrze wiadomo, że pan Karol Andrzejowski zajmował się sklepem Towarzystwa, i tento dział gospodarczy pod jego czujną i niezmordowaną kontrolą, kierowany taktownie a ze znajomością handlowych stosunków, rozwinął się **w ó w c z a s** nader pomyślnie.

Możemy również zaświadczyć, że także dr. A. Zgórski w przemówieniu swojem na walnem zebraniu członków Towarzystwa w dniu 20 bm. z właściwą sobie otwartością wymienił po imieniu i nazwisku innego z byłych dyrektorów, któremu upadek finansowy Towarzystwa — słusznie czy niesłusznie — na barki włożył.

Okręgi konserwatorskie. Pan minister wyznań i oświecenia reskryptem z dnia 22 z. m. do l. 3501 zarządził na wniosek ck. centralnej komisji dla pomników sztuki i zabytków historycznych podział królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem krakowskiem na następujące okręgi konserwatorskie:

A. W sekcji I (przedmioty z czasów przedhistorycznych i sztuki starożytnej):

Pierwszy okręg obejmuje powiaty polityczne: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka i Żywiec.

Drugi okręg obejmuje powiaty polityczne: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg i Tarnów.

Trzeci okręg obejmuje powiaty polityczne; Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strumiłowa, Lwów, Mościska, Przemyśl, Rawa ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż, Złoczów i Żółkiew.

Czwarty okręg obejmuje powiaty polityczne: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stanisławów, Stryj, Turka i Żydaczów.

Piąty okręg obejmuje powiaty polityczne: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skałat, Śniatyn, Tłumacz,. Trembowla i Zaleszczyki.

B. W sekcji II (przedmioty sztuki).

Pierwszy okręg obejmuje miasto Kraków z krakowskim powiatem politycznym.

Drugi okręg obejmuje powiaty polityczne: Biała, Chrzanów, Myślenice, Wadowice, Wieliczka i Żywiec.

Trzeci okręg obejmuje powiaty polityczne: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg i Tarnów.

Czwarty okręg obejmuje powiaty polityczne: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz i Nowy Targ.

Piąty okręg obejmuje powiaty polityczne: Brzozów, Dobromil, Jarosław, Lisko, Łańcut, Przemyśl i Sanok.

Szósty okręg obejmuje miasto Lwów ze lwowskim powiatem politycznym.

Siódmy okręg obejmuje powiaty polityczne: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strumiłowa, Mościska, Rawa ruska, Sokal i Żółkiew.

Ósmy okręg obejmuje powiaty polityczne: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stryj, Turka i Żydaczów.

Dziewiąty okręg obejmuje powiaty polityczne: Bohorodczany, Borszczów, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz i Zaleszczyki.

Dziesiąty okręg obejmuje powiaty polityczne: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zbaraż i Złoczów.

Konserwatorami z pięcioletnim okresem funkcyjnym mianowani zostali:

A. W sekcji I: dla pierwszego okręgu dr. Józef Łepkowski, c. k. profesor Uniwersytetu w Krakowie; dla drugiego okręgu Karol Rogawski, właściciel dóbr ziemskich w Olpinach; dla trzeciego okręgu dr. Izydor Szaraniewicz, c. k. profesor Uniwersytetu we Lwowie; dla czwartego okręgu dr. Ludwik Ćwikliński, c. k. profesor Uniwersytetu we Lwowie, a dla piątego okręgu Władysław Przybysławski, właściciel dóbr ziemskich w Czortowcu.

B. W sekcji II: dla pierwszego okręgu dotychczasowy konserwator, dr. Józef Łepkowski, w Krakowie; dla drugiego okręgu, Sławomir Odrzywolski, architekta i profesor w Krakowie; dla trzeciego okręgu, Eustachy książę Sanguszko w Gumniskach; dla czwartego okręgu, dr. Stanisław Tomkowicz, w Krakowie; dla piątego okręgu Jan hr. Szeptycki, w Przyłbicach: dla szóstego okręgu, Władysław Łoziński, we Lwowie; dla siódmego okręgu, profesor Juljan Zacharjewicz, we Lwowie; dla ósmego okręgu, Karol hr. Lanckoroński, w Rozdole; dla dziewiątego okręgu dotychczasowy konserwator, Wojciech hr. Dzieduszycki, w Jezupolu; a dla dziesiątego okręgu, Ludwik Wierzbicki, starszy inspektor kolei Lwowsko-Czerniowieckiej we Lwowie.

Walne Zgromadzenie czł. kraj. Tow. kupców i przemysłowców odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Piotra Miączyńskiego, który zagajając Zgromadzenie, dał wyraz smutkom, jaki cały kraj przejmuje z powodu śmierci J. I. Kraszewskiego i wezwał obecnych do oddania czci pamięci znakomitego pisarza przez powstanie.

Z odczytanego sprawozdania notujemy, że członków liczy Towarzystwo 107, a w samym Lwowie 76.

Zarząd zamianował 12 członków korespodenw głowniejszych miastach Galicji.

Zarząd zawiązał spółkę kraj. dla handlu hurtownego z poręką ograniczoną; niebawem wejdzie ona w życie. W wystawie krakowskiej weźmie Towarzystwo czynny udział, ustanowiło trzech delegatów w celu ułatwienia przemysłowcom wzięcia w niej udziału i ustanowiło komisję opiekuńczą dla wystawców, która będzie urzędowała podczas wystawy krajowej w Krakowie. Majątek Towarzystwa wynosi w gotówce 235 zł. 88 ct., zapomogi zwrotne u członków 466 zł. 68 ct., wartość inwentarza 121 zł. 14 ct., ogółem 813 zł. 75 ct.

Sprawozdanie zarządu, komisyj i kasy przyjęto do wiadomości i udzielono absolutorjum.

Na wniosek p. Lewickiego, uchwalono, aby wpisowe członków, skoro dojdzie do wysokości 100 zł. umieszczać w papierach pupilarnych, jako fundusz żelazny Towarzystwa.

Na wniosek zarządu uchwalono jednomyślnie: 1. Byłego marszałka krajowego p. dr. Zyblikiewicza zamianować członkiem horowym Towarzystwa, w uznaniu zasług, jakie dla przemysłu krajowego położył. 2. W myśl uchwały I zjazdu, zarząd główny urządzi II zjazd kupców i przemysłowców w Krakowie, podczas wystawy krajowej, w którym też czasie jednocześnie i dyplom honorowy dr. Zyblikiewiczowi wręczonym będzie. 3. Zarząd wniesie petycję do dyrekcji kolei Karola Ludwika, o utworzenie przy pociągach pospiesznych III klasy i uprosi Izbę handlową o poparcie tej prośby. 4. Zarząd wniesie petycję do ministra oświaty w sprawie utworzenia wydziału handlowego przy politechnice lwowskiej.

Poczem przystąpiono do wyborów.

Do zarządu głównego zostali wybrani pp. Bałłaban Karol, Czapczyński Piotr, Czernicki Józef, Drexler Ignacy, Dymet Teofil, Dzikowski Alfred, Ihnatowicz Jan, Lewicki Jakób, Machan Edward, Machayski Edward, Markiewicz Stanisław, Miączyński Piotr, Mikolasch Juljusz, Mikuliński Bolesław, Proksch Franciszek, Riedl Edmund, Rychnowski Franciszek, Schayer Juljan, Śliwiński Jan, Solecki Albin, Szyjkowski Władysław, Wczelak Józef, Winiarz Ludwik, Woyczyński Roman, Sayfart Wilhelm.

Do komisji kontrolującej weszli pp. Bromilski Jan, Langner Paweł, Spożarski Jan.

Na wniosek p. Bardasza uchwaliło zgromadzenie przez powstanie podziękowanie zarządowi za troskliwą i mozolną pracę jego członków dla Towarzystwa.

Na wniosek p. Śliwińskiego uchwalono, aby Towarzystwo przystąpiło do mającego się założyć „Banku dla krajowych kupców i przemysłowców" z udziałem 100 zł.

Pan Mikuliński żądał, ażeby bank ten wtedy dopiero został założonym, kiedy dwudziestu członków z kapitałem 50.000 zł. przystąpi; wniosek ten upadł.

Na wniosek p. Wysockiego uchwalono, aby zarząd udał się do centralnego zarządu „Kółek rolniczych" i zawezwał je do przystąpienia do Towarzystwa.

Wreszcie pan Ihnatowicz imieniem zarządu polecił członkom „Rodzinę" jako Towarzystwo, do którego z korzyścią dla siebie mogliby i powinni przystąpić.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. Koniec posiedzenia o pół do jedenastej w nocy.

Ze Stryja nam piszą:

„Z przygnębiającą wielce miasto Stryj obawą musimy się podzielić z szerszą publicznością.

„Oto powszechnie szanowany czcigodny proboszcz ks. Władysław Gozdawa Humiński od dwóch miesięcy leży na łożu śmiertelnem. Cios to dla nas tem boleśniejszy, że kościół farny obrz. łać., który po pożarze tak żmudnemi i ciężkiemi ofiarami się restaurował, zostanie bez głowy, bez gospodarza. — Na wiadomość o chorobie brata przybył z Hoszowa wielebny ks. Leon Humiński, emerytowany kapelan, czuwa nad chorym ustawicznie i przy pomocy Boga i staraniach dra Serkowskiego jest nadzieja, że zdoła ocalić ukochanego proboszcza.

„Oby przywrócił mu zdrowie! — jestto głos całej naszej inteligencji, całego mieszczaństwa, i życzenie całej parafji stryjskiej."

Załamanie się lodu. Z Wilejki piszą do *Kurjera Warszawskiego*:

„Przed kilku dniami straszny wypadek miał miejsce na rzece Wilji, w pobliżu Wilejki. Wilja, przecinająca w tem miejscu drogę do Wilejki, mostu nie posiada wcale. Latem prom, utrzymywany przez starozakonnych, przewozi podróżnych, zimą zaś przebywa się rzekę po lodzie. Korzystając z wczesnej wiosny, przewoźnicy przerąbali lód cienki i utorowali drogę dla promu. Przed kilku dniami przybyła nad rzekę żona parocha z Illi, śpiesząca do Wilejki z dwojgiem małych dzieci. Przewoźnicy zażądali za przewóz po 4 kop. od konia. Chociaż cała suma wynosiła zaledwo 12 kop., podróżna odmówiła tej zapłaty i rozkazała woźnicy jechać przez lód.

Daremnie ostrzegano ją przed grożącem niebezpieczeństwem. Kobieta się uparła i pojechała. Na środku rzeki nagle lód się załamał i konie poczęły tonąć. Podróżnej udało się wyskoczyć na lód, lecz bryczka wraz z dziećmi i woźnicą znikła w głębinach wody. Na krzyk p. B. zbiegli się ludzie i z trudnością wielką zdołano za pomocą haków wyciągnąć dzieci z pod lodu, słabe już znaki życia dające. Woźnica uratował się także, lecz bryczka wraz z całym zaprzęgiem poszła na dno. Życiu dzieci grozi niebezpieczeństwo."

Korespondencja od Redakcji. *WP. W. K. w Przemyślu.* Cesarz Wilhelm urodził się 22 marca 1797 r. kończy zatem dzisiaj 90 lat. W Prusiech panował wówczas jego dziadek Fryderyk Wilhelm II, który w listopadzie tegoż roku umarł, a na tron pruski wstąpił jego ojciec Fryderyk Wilhelm III ci. Ożenił się z cesarzową Augustą w roku 1829. Teraźniejszy zaś niemiecki i pruski następca tronu urodził się 18 paźdz. 1831 r., kończy więc niebawem 57-my lat i jest niezawodnie najstarszym ze wszystkich istniejących obecnie następców tronu.

Literatura i Sztuka.

* **Bibljografja.** Numer 180 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Juljusz Słowacki jako dramaturg, studjum przez Walerję Marrené. — Wilhelm Troszel (z portretem) przez J. K. — Estetyka dźwięków, przez Edwarda Hartmana (dokończenie). — Nasz stół redakcyjny, przez Jana Kleczyńskiego. — „Otello" I. Podróż po partyturze. — „Francillon", komedja Aleksandra Dumasa (ciąg dalszy). — Nowe książki. — Ze świata tonów. — — Przegląd dramatyczny, przez Al. R. – Kronika (Teatr — Muzyka — Nekrologja — Rozmaitości — Odpowiedzi Redakcji). — Feljeton: Jan Sobieski pod Wiedniem, poemat epicki, przez Deotymę.

Rozmaitości.

— **Nowa armata.** Mr. H. M. Stanley wyjechał 21 b. m. z Anglji do Egiptu, celem uwolnienia Emira Beja, który jest zamknięty w Wadelaju nad Nilem. Ma on zamiar udać się tam od Zanzibaru a jego orszak składać się będzie z 1000 Zanzibarczyków i 8 Anglików. Na statek „Navarino", na który wsiada, zabiera on także ze sobą nową armatę, umyślnie na ten cel skonstruowaną t. zw. maksymalną. Armata ta wyrzuca na minutę przeszło 600 kul podczas gdy inne armaty tego rodzaju wyrzucały dotąd co najwyżej 200. Ma ona tylko jednę rurkę, a siłą pchnięcia wstecznego pierwszego strzału używa się tu w bardzo dowcipny sposób jako siły poruszającej do ładowania i wyrzucenia kuli następnej. W ten sposób załatwia pchnięcie wsteczne wszystkie prace, stawia następny ładunek w odpowiednią pozycję, wkłada go do lufy, naciąga kurek spuszcza go, wyciąga próżną łuskę i wyrzuca je na zewnątrz. W chwili wystrzału potrąca pchnięcie wsteczną lufę o $^3/_4$ cala wtył i wprawia w ruch cały mechanizm skutkiem którego w jednej minucie wypada 600 strasznych kul z rurki! Aby się rurka zbyt mocno nie rozgrzała, otoczona jest „kaftanem wodnym." Cała armata waży 40 funtów a jej podstawa (rusztowanie) 66 funtów. Reszta ma zwykły kaliber 0·45 cali a lafeta jest tak urządzona, iż z łatwością można ją podnieść, schylić lub zwrócić w dowolną stronę. Do obsługi wystarczy jeden człowiek, który stojąc obok lub siedząc na lafecie może nią dowolnie kierować, i wedle upodobania dać jeden tylko strzał lub wystrzelić cały nabój. Ładunki umieszczone są w woreczku pod rurką; gdy jeden taki worek, zawierający 323 ładunków się wypróżni, przyczepia się natychmiast drugi i ogień trwa bez przerwy. Dalekość strzału wynosi 1800 łokci (Ellen). Armatę tę można także rozebrać na dwie główne części a dwóch ludzi wystarczy do przenoszenia jej z miejsce. Po zawieszeniu wózeczka z nabojami można w 10 sekund po ustawieniu lafety rozpocząć strzelanie.

— **Dentyści patrjoci.** W *Greizer Tagblatt* pod dniem 9 b. m. mieści się następujące arcyciekawe ogłoszenie: „Z powodu dnia urodzin cesarza niemieckiego i Henryka XXII księcia Reuss zawiadamiamy szanowną publiczność, w dniu 14 bm. będziemy bezpłatnie wprawiali zęby osobom niezamożnym. — Herman Schultze i syn, dentyści w Greiz."

— **Podróż około świata bicyklem.** Wielkim wzrost sportu bicyklowego był w ostatnich latach, to powszechnie jest znane. Z Lincu lub Madrytu.... bicyklem to nowiny tak zwykłe w dziennikach, iż przestały już zupełnie budzić zajęcie czytelników. Otóż Amerykanin pewien nazwiskiem Tomasz Stevens pewział niedawno zamiar zwrócić napowrót uwagę cywilizowanego świata na welocyped. Przedsięwziął on mianowicie podróż dokoła ziemi bicyklem. Podróż ta jest tak oryginalna i zabawna, że warto o niej wspomnieć coś bliższego.

Przedewszystkiem wsiadł Mr. Stevens na parowiec i podążył do Europy. Dobrze opakowany bicykl stanowił jeden z główniejszych jego bagaży. Po kilku ekspedycjach na swym wehikule w Europie, przeprawił się śmiały jeździec do Azji. Jak w Europie wozem i koleją tak w Azji na wielbłądzie w towarzystwie wiernego służącego przebywał miejsca trudniejsze i góry. W Afganistanie przyjęli go Anglicy bardzo uprzejmie. Stąd udał się okrętem do Bombayu a następnie na słoniu przejechał w poprzek całe Indje.

Ostatnie wiadomości o tym oryginalnym podróżniku doszły do Europy z Shangai. Kiedy w listopadzie przejeżdżał przez chińskie miasto Kinkyng, napadnięty został przez motłoch, który go wziął za czarta, i obrzucany kamieniami. W Kingarifoo napadła go rozjuszona tłuszcza, zabrała mu welocyped i połamała w kawałki. Z wielką biedą potrafił zaledwie uratować swe życie i okruchy ulubionego bicyklu.

W Shangai pozbywszy się śladów niemiłego zajścia kazał napawić swój wehikuł i udał się parowcem do Jokohama i był z początkiem grudnia w Naugasaki. Nieustraszony podróżnik ma przybyć w tych dniach do Nowego Jorku, gdzie na jego przyjęcie amatorowie sportu bicyklowego przygotowują wielkie uroczystości dla uczczenia szczęśliwego powrotu. Stevens ma zamiar wjechać z pokładu okrętu na bicyklu do swego miasta rodzinnego.

Telegramy „Przegladu."

Wiedeń 22 marca. Z Izby posłów. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniósł Bendel interpelację co do zakazu urządzenia uroczystego korowodu przez niemieckie Towarzystwo gimnastyczne w Pradze. Poczem dalej toczyły się obrady nad ubezpieczeniem robotników. Następne posiedzenie dzisiaj.

Peszt 22 marca. Posiedzenie sejmu. Debata nad kredytem na uzbrojenia. Odpowiadając na interpelację Helfyego, oświadcza Tisza, że nadzieja utrzymania pokoju nietylko nie osłabła w ostatnich czasach, ale raczej wzmocniła się. Usiłowania rządu, dążące do utrzymania pokoju, mogą jednak wtedy tylko liczyć na powodzenie, jeżeli on słowa swoje poprzeć może siłą w obronie najżywotniejszych interesów monarchji. Wobec teraźniejszych politycznych stosunków nie może on nic powiedzieć o pogłoskach o sojuszach, może wszakże dla uspokojenia Izby oświadczyć, że jedyną podstawą polityki austro-węgierskiej monarchji jest utrzymanie pokoju przy jednoczesnem salwowaniu naszych interesów, i że nasza siła zbrojna jest teraz tak samo zdolna do boju jak którakolwiekbądź armja na świecie.

Berlin 22 marca. Wczoraj rozpoczęły się wstępne uroczystości we wszystkich wyższych zakładach naukowych i stowarzyszeniach. Miasto przepełnione obcymi. Przed cesarskim pałacem zgromadzają się ustawicznie tłumy publiczności. Wszędzie widać przygotowania. Na jutro spodziewają się ogłoszenia wielu aktów łaski monarszej.

Nordd. Allg. Ztg notuje pogłoskę, jakoby przyboczny lekarz cesarski dr. Lauer miał otrzymać dotację w wysokości 300.000 marek.

National Ztg. pisze: W przeddzień uroczystości cesarskiej nadchodzą zewsząd oznaki pokojowe, jak gdyby na dowód, że będzie to święto pokoju europejskiego. W inponującem zgromadzeniu książąt, które się jutro zgromadzi przy boku cesarza, znajdujemy wyraz jedności Europy w utrzymaniu istniejących stosunków. Związek Austro-Węgier, Włoch i Niemiec tworzy jednę z silnych podstaw pokoju i bezpieczeństwa Europy. Zdaje się, że nie jest wykluczoną także ta ewentualność, iż wkrótce wyklarują się i utwierdzą stosunki między trzema cesarstwami.

Parlament przyjął w drugiem czytaniu ustawę wojskową znaczną większością i dwukrotnie przez poprzedni parlament odrzucone żądanie utworzenia szkoły podoficerskiej w Neubreisach.

Minister wojny żywo stawał w obronie tego żądania, podnosząc, iż szkoła ta może Niemcy silniej związać z Alzacją i Lotaryngją, których pod żadnym warunkiem nie wypuszczą już Niemcy z swej ręki.

Bukareszt 22 marca. Pogłoska, że Rumunja rozpoczęła rokowania z Watykanem jest nieuzasadniona.

Darmstadt 22 marca. *Darmstaedter Zeitung* donosi oficjalnie, że w dniu urodzin cesarza Wilhelma będą ogłoszone zaręczyny ks. Henryka pruskiego.

Belgrad 22 marca. Półurzędowy *Videlo* dementuje stanowczo wiadomość podaną przez radykalny belgradzki dziennik *Ojdek* o wrzekomem zawarciu serbsko-austrjackiej konwencji militarnej. Wiadomość tę nazywa *Videlo* tendencyjnie zmyśloną.

Paryż 22 marca. Przedwczoraj wybuchły w Tunisie rozruchy z powodu nowych przepisów policyjnych o pogrzebach. Żydzi chcieli dwóch swoich zmarłych pochować bez zastosowania się do wydanych przepisów. Policja temu przeszkodziła, powstało zbiegowisko, policja musiała zaaresztować wiele osób i cmentarz oczyścić z tłumów. Trzech żydów jest rannych. Żydowskie sklepy wszystkie zamknięte.

Wczoraj tłumy zbiegły się przed ratuszem i wrzeszczały: „Niech żyją Włochy!" „Precz z Magistratem!" Policja zaaresztowała 10 osób.

Wieczorem policja dozwoliła na pochowanie zmarłych żydów po dokonaniu przepisanych formalności.

Przedsięwzięto środki, aby nowe rozruchy nie wybuchły.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. J. dr. Auca z Wiednia A. Bernstein z Przemyśla. A. Micewski z Krechowa. St. Tarnowski ze Śniatynki. St. Moysa z Rudnik.

Z zbożowych targów

22 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8 75	7.85 - 8 50	7.75 – 8.50	8 40 – 9 25
Żyto	5.50 6 2[illegible]	[illegible].35 – 6 10	5 25 – 6.—	5.90 – 6.40
Jęczmień	6 22 – 7 25	5.— – 7.—	4 90 – 7.—	5 50 – 7.30
Owies	4·50 – 5 20	4 50 – 5 —	4.50 – 5.—	4.70 – 5.50
Groch	4.90 5.50	5 50 8·50	5.50 8.25	6 — 9.50
Wyka	5.— 5 70	5.— – 0 —	5.— – 5 70	5 50 – 6.—
Rzepak	— .—	9.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	— —	—.—.—	.— —
Konic. czer.	30. – 45	30 – 44 —	30.— 42	30 – 45 —
Konic. biała.	45 – 85	40.— 48.—	37.—50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60—	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 22 marca. Pszenica od 9·50 do ·—. Żyto od 7·04 do 7·06 Okowita 25·50 — do 25.75. - **Berlin** 22 marca. Pszenica 161·25 do 161 75. Żyto 124 25 do 124·75. Okowita 38·10 do 39·80. **Peszt** 22. marca Pszenica 9 03 do ·— Żyto 6·50 do ·—. Okowita 25·— do 25·25

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 22 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·75 Renta wspólna srebrna 81·70 Renta 4% złota 112.9 . Renta 5% papierowa 97·70. Akcje banku austro-węgierskiego 880 zł. Akcje austrjackie kredytowe 287·—. Funty szterlingi 127·75. Napoleondory 10·11 —. Marki niemieckie 62·60.—

Lwów. Z Izby handlowej, 22 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202	25	205	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220	50	224	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	98	65	99	65
„ „ „ 5 „ prem	100	75	102	15
Banku krajowego 4½ % w. a	96	50	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	47	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	41	44	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % .	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·90		6·—	
Dukat cesarski	5·93		6 05	
Napoleondor	10·06		10·16	
Półimperjał rosyjski	10·40		10·52	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·12½		1·14½	
100 marek niemieckich	62.15		62.90	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcze)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

14)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że jedzie do Senegalji. Dlaczego, nie umiem powiedzieć. Jestto chłopiec bardzo odważny, ale gdy się urodziło tém czém on, to ciężko jest wegetować w biurze. Inny z jego wiadomościami zrobiłby majątek. Na nieszczęście on nie potrafi biegać po ulicach i szukać bogatych spólników... To nie jest człowiek naszego stulecia.

Powróciwszy do siebie, baron rzekł do wnuczki:

— Czy pamiętasz tego wysokiego młodzieńca, którego ci przedstawiłem w pałacu Rambure na czwartkowem przyjęciu?

— Pamiętam, pan de Vieuvicq — odpowiedziała Ludwika, która myślała o nim więcej, niż dziadek mógł przypuszczać.

— Otóż on wyjeżdża do Senegalji.

— O Boże! — zawołała biedna dziewczyna, której wszystkie marzenia zniszczyło to jedno słowo. — Cóż on tam będzie robił?

— Będzie próbował szczęścia. Tutaj nie zrobi majątku. A jednak gdybym był z nim pogadał... dając sto tysięcy franków za próby...

— Dziaduniu, napisz do niego; byłaby taka szkoda... opuścić ten interes.

— Kto wie?... Ale nie wiedziałem, żeś taka chciwa zysków... Jesteś Lafitte w spódnicy. W każdym razie napiszę do tego zbyt nieśmiałego wynalazcy.

Nazajutrz Gwido stawił się u pana de Champberteux, nie zastał go jednak w domu. Przypadkiem w tej chwili (znamy się na tego rodzaju przypadkach) wnuczka jego przechodziła przez przedpokój. Vieuvicq ukłonił się.

— Dziadek pani — rzekł — życzył sobie widzieć się ze mną. Ale widocznie przybyłem wcześniej niż się spodziewał.

— Dziadzio niezawodnie w tej chwili powróci i jeśli pan może poczekać kilka minut...

Usiedli oboje. On szukał w myśli przedmiotu do rozmowy; ona, choć nie była nieśmiałą ani niezręczną, czuła się wzruszoną, że przez chwil kilka będzie miała na wyłączną własność tego, który jej myśli zajmował.

— Pan podobno zamierza odbyć wielką podróż? — spytała obojętnie.

— Doprawdy — rzekł nadzwyczaj zdziwiony — odgadnąć nie mogę, skąd pani...

— O, przepraszam! nie chciałam być niedyskretną. Dziadek mówił mi o tem wczoraj, dodając jeszcze, że zamiast jechać tak daleko, za pomocą rady kilku dobrych przyjaciół...

Zamilkła, nie śmiąc mówić o pieniądzach temu arystokracie, który mięszał ją swoim wzrokiem.

— Dziadek pani jest bardzo dobry dla mnie — rzekł Vieuvicq — i pani sama także, jak widzę. Pan de Champberteux ofiaruje mi nietylko swą radę. Ale ja obawiam się spekulacji, szczególnie nieswojemi pieniędzmi. Dlatego wolę jechać do Afryki, gdzie tylko siebie narażam.

— Dla przyjaciół pana będzie to bardzo wiele.

— Ja, pani, nie mam przyjaciół.

— A jednak znam kobietę, którą kocham serdecznie i która mówi o panu z wielkiem przywiązaniem.

— A! doprawdy? — rzekł młody człowiek z nagłem przeobrażeniem. — Niech jej Bóg za za to płaci! Ale jeśli pani znasz ją dobrze to wiesz także, że nie będzie miała czasu spostrzedz mojej nieobecności.

— Prawda, że jej życie bardzo ruchliwe. Ale tyle jest w niej energji, młodości! przytem nie ma żadnych przykuwających obowiązków. Pewna przecież jestem, że gdy wyjdzie za mąż, wszystko się odmieni.

— Czy sądzisz pani, że małżeństwo to prędko przyjdzie do skutku? — spytał Gwido, wspierając się ciężko na poręczy fotela.

— Wiem to tylko co i wszyscy. Ona zdaje się zdecydowana, ale nie tak jej pilno jak lordowi Mawbray. Ona tak lubi wolność!

— Są ludzie przez los faworyzowani! Ale nie chcę nadużywać dłużej dobroci pani. Pan de Champberteux zapewne nie prędko powróci. W każdym razie przed wyjazdem będę się z nim widział, a tymczasem chciej pani wyrazić mu całą moję wdzięczność.

— Wiec pan zdecydowany jest jechać?

— Najzupełniej.

— I nic pana nie wstrzyma?

— Nic w świecie.

Tego samego wieczora, a był czwartek, Ludwika de Champberteux udała się do swej przyjaciółki.

— Co mówisz o wyjeździe pana de Vieuvicq? — spytała Joanna.

— O jakim wyjeździe? *A propos*, nie przyszedł dzisiaj. Ale co to za wyjazd? Kto ci o nim mówił?

— On sam. Jedzie do Senegalji.

— Gdzieżeś go widziała?

— U nas, w domu. Przyszedł do dziadka.

— To mi się podoba! uwiadamiać mnie o tem przez obce usta... Warto mieć przyjaźń dla ludzi!

Od tej chwili Joanna wpadła w humor niemożliwy, a lord Mawbray nadskakujący bardziej niż kiedykolwiek, próżno starał się domyśleć co było tego powodem. Ludwika tymczasem rozpoczęła poufną rozmowę z panią de Rambure, która obie kobiety zdawała się bardzo zajmować.

Nazajutrz rano Gwido otrzymał następujący bilecik:

„Nie przychodzisz wcale; co znaczą te dąsy? I co to za historja z ową Senegalją? Proszę przyjść do mnie jutro, w sobotę, o ósmej rano.

„Joanna.“

Dnia tego, po śniadaniu, które przeszło w milczeniu, pani de Rambure i jej synowa siedziały same w małej salce jadalnej.

— Przypuszczam, że odjazd pana de Vieuvicq tak cię smuci, — rzekła pani de Rambure.

— Strasznie jestem na niego zagniewana. Wybierać sobie na powiernicę tę głupią Ludwikę, która drażni mnie swojem współczuciem!

— Może ona nie jest tak głupia. Cóż ty na to powiesz jeśli ona sama znajdzie sposób zatrzymania twego przyjaciela.

— Czy mama sądzi, że ja mu pozwolę jechać?

— A! i cóż ty uczynisz?

— Przywiodę go do rozumu. On oszalał! W pół roku zabije go żółta febra.

— Ja sądzę jednak, że sposób poczciwej Ludwini o wiele lepszy. Nie odgadujesz? to romans prawdziwy.

— Doprawdy! Raczyłaby zostać hrabiną de Vieuvicq! — rzekła pogardliwie Joanna. — Bardzo jest łaskawa!

— Kocha go szalenie.

— Już! a on? czy także szaleje za tą piękną kochanką?

— Moja córko, pozwól zwrócić sobie uwagę, że ona ma dwakroć rocznego dochodu, a on...

— Pozwól powiedzieć sobie, moja mamo, że nadto mam przyjaźni dla Gwidona, abym pozwoliła mu na taką śmieszność.

— W czem śmieszność, proszę cię?

— W sprzedaniu siebie i nazwiska takiemu Kopciuszkowi.

— Biedna Ludwinia! jak ty się o niej wyrażasz!

— Czy mama wie, że Vieuvicq'owie dorównywają największym panom we Francji?

— Wiem; ale nie żyjemy w czasach, kiedy, aby żyć i umrzeć z honorem, wystarczała jedna szpada.

— Czy zna mama tak wielu ludzi, którzyby mieli twarz, obejście, rozum podobne Gwidonowi?

— Tego nie mówię.

— A zamek Vieuvicq? gdybyś widziała co za rezydencja! I pomyśleć sobie, że panna Desjars tamby się rozpierała!

— Doprawdy! nie wydałaby się gorzej od wielu innych. W każdym razie byłoby dobrze uprzedzić go o tej furtce szczęścia.

— Niech i tak będzie; sama mu o tem powiem.

— Widzę już, w jaki sposób przemawiać będziesz w interesie Ludwiki — rzekła staruszka powstając. — Szczególniejszy rodzaj okazywania przyjaźni ludziom, chcieć ich zostawić w ubóstwie!

Idąc do siebie pani de Rambure mówiła z cicha:

— Gdybym nie domyślała się oddawna, że zdecydowana jest wyjść za tamtego, mogłabym przypuszczać, że i tego dla siebie chce zatrzymać.

Oczy jej zatrzymały się wilgotne na portrecie syna.

— Niedługo sami tu zostaniemy — westchnęła.

XVI.

Nazajutrz o ósmej rano Vieuvicq wchodził do saloniku, w którym czekała go Joanna, pijąc herbatę, zajadając świeże jajka i bułeczkę z szynką.

Zrazu nie poznał jej w dziwnem przebraniu. Miała na sobie bardzo krótką spódnicę i rodzaj kaftana z niezliczoną ilością kieszonek. Bufiaste pantalony chowały się w wysokich butach z elastycznej skóry. Cały kostjum wskazywał, że nie było to fantazyjne ubranie, ale strój zapalonej łowczyni, wyćwiczonej w swej sztuce.

Młoda kobieta miała na głowie kapelusik filcowy miękki, bardzo zgrabny, kokieteryjnie włożony. — Na krzesłach leżały krótka strzelba wielkiego kalibru, torba myśliwska i pudełko do nabojów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)